Nr. 46. Lwów — Sobota dnia 26 Lutego. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
[illegible]płatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. [illegible]

Dziś: [illegible] św. Wiktora z Ar. [illegible] Awksentya
Jutro: [illegible] B. 1 Wstęp. Aleks. [illegible] N. Syrop. Hł. 4

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca [illegible] g. 10 m. 38
Zachód [illegible] dnia od wczoraj 5 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 lutego.

Dwie sprawy zajmują dziś całą Europę: rezultat procesu Zoli i naprężanie się stosunków między Bułgaryą a Turcyą. Pierwsza sprawa niesie politykom pewną ulgę, ponieważ minęło niebezpieczeństwo wybuchu namiętności ludowych, druga sprawa zasępia umysły i budzi złe przeczucia. — Lud francuski przestał szanować republikę, parlament, senat, całą administracyę i wszystkie urządzenia państwowe, bo wszędzie widział zepsucie, sprzedajność i oszustwa. Panama, w której dotąd pozostało dużo stron niewyjaśnionych i nietkniętych, bo ich poruszenie sprowadziłoby nowe procesy, okryła hańbą parlament; zatuszowany proces kolejowy, w którym szło o to, że ministrowie wydawali koncesye sprzeczne z wyraźnymi przepisami ustawy i przez to krzywdzili skarb państwowy na dziesiątki milionów, rzucił gruby cień na uczciwość ministrów; afera z rządowemi kopalniami w Algierze, wydzierżawionemi nieprawnie angielskiej spółce, udowodniła, że urzędnicy od najwyższych do najniższych stopni biorą łapówki, fałszują sprawozdania, podają rządowi zmyślone rachunki, a w tym celu tworzą solidarny związek, który jedną siecią pokrywa Francyę i jej kolonie od Algieru do Tonkinu w Azyi, a Madagaskaru w południowej Afryce. Ryczałtowem wydaleniem stu kilkudziesięciu prefektów Meline zdobył sobie pewną popularność, ale nieufność do administracyjnej maszyny pozostała w narodzie. Kłótnia między urzędnikami intendantury wojskowej doprowadziła do wykrycia przerażających nadużyć z dostawami dla armii: magazyny wojskowe i arsenały w Tulonie były puste. Trzeba było o parę tygodni zwlec wysyłkę wojsk na Madagaskar, ponieważ się okazało, że fundusze [illegible] na węgiel do palenia pod kotłami statków, poszły do kieszeni urzędników. Zupełne zwątpienie w uczciwość rządu, parlamentu i administracyi podsunęło Francuzom przekonanie, że ich wszędzie otacza zdrada. Nie oszczędzono i wojska; wygadywano na nie, drwiono z jego nieudolności, skarżono się, że za drogo kosztuje, popisywano się lekceważeniem służby wojskowej. Ale ostatecznie armia [illegible], zbiorowisko żołnierzy i oficerów, nie mające nic do czynienia z magazynami, było jeszcze czyste; jeśli może niezupełnie bez zarzutu, to w każdym razie niesplamione wyraźnie. Więc kiedy dreyfusyada zaatakowała tę ostatnią instytucyę, na którą naród spoglądał bez odrazy, wnet nastąpił zwrot w usposobieniu ludności: ustały docinki pod adresem armii, otoczono ją sympatyą. Może w tym wypadku broniono nie czci wojskowej, może nie wyrażano przekonania, iż w armii wszystko jest, jak być powinno, ale tylko broniono siebie od ostatecznego zwątpienia we wszystko, chciano wierzyć choć w cokolwiek, więc w to, co jeszcze nie było zupełnie pokryte błotem. Ilekroć w tłumie, otaczającym gmach sprawiedliwości podczas procesu Zoli, odezwał się okrzyk: „Niech żyje republika!“ wnet zrywała się burza wrzasków i przekleństw, powstawała bijatyka i potem wołanie „Niech żyje armia!“ jak grzmot wstrząsało powietrze. Gdyby ława przysięgłych wyniosła Zoli wyrok uniewinniający, tem samem potępiłaby czoło armii, więc nastąpiłby wybuch wściekłości ludowej i zakipiałoby w wojsku. Co byłoby w parę godzin potem: uliczna rewolucya, czy dyktatura wojskowa? — osądzić nie możemy, ale w każdym razie nastąpiłaby jakaś burza, która później możeby się wylała za brzegi Francyi. Jeszcze wczoraj dwa niemieckie dzienniki: *Norddeutsche Allg. Ztg.* i *Hamb. Nachrichten* wyraziły obawę, iż proces Zoli może przy pewnych okolicznościach zagrozić pokojowi. Dziś tej obawy już nie ma. Może dreyfusyada jeszcze się nie skończyła, ale ostrze jej już się stępiło. Więc w świecie politycznym nastąpiła pewna ulga: wewnętrzny stan Francyi przestał być zapalnym.

Lecz jednocześnie i coraz bardziej chmurzy się na Bałkanie. Streścimy wszystko, co tam się stało w ciągu dni ostatnich. Po napadach band bułgarskich na sąsiednie ziemie tureckie nastąpił znany komunikat Porty w dzienniku *Malamat*, podany przez nas w numerze 39-ym. Następnego dnia ks. Ferdynand rozkazał podwoić liczbę oficerów i powołać rezerwy do ćwiczeń. W odpowiedź na to sułtan kazał Edemowi-baszy objąć dowództwo w Macedonii, przysunąć wojska ku granicy bułgarskiej i formować bataliony ochotnicze z Albańczyków, którym potwierdził ich przywileje, a ich wodzów, internowanych nad Bosforem, puścił do domu. Jednocześnie wojsko serbskie w znacznej sile stanęło w pobliżu Bułgaryi, pod Pirotem, aby tam święcić 20-tą rocznicę przyłączenia tej miejscowości do Serbii. Ponieważ Pirot uchodzi za ziemię bułgarską, przeto obchód owej rocznicy już był pewną demonstracyą, ale nadto naczelny wódz eks-król Milan powiedział tam coś przykrego o Bułgarach. Wprawdzie na drugi dzień pojawiło się zapewnienie, że Milan nie wspomniał o Bułgarach, ale to sprostowanie nie znalazło wiary. Zaraz potem sułtan dał Milanowi wielki medal Imtiaz, turecki znak naczelnego wodza. Wygląda tedy tak, jak gdyby Turcya z Serbią były w wyjątkowo przyjaznych stosunkach.

Z jakiego powodu wytworzyło się to naprężenie stosunków na Bałkanie? Wytłómaczenie tego faktu dał w Paryżu bułgarski agent dyplomatyczny Geszow w komunikacie udzielonym Agencyi Havasa. Oświadczył on, że rząd bułgarski bardzo łatwo może porozumieć się z greckim co do Macedonii, będącej stałem ogniskiem niepokojów, których Turcya nie jest w stanie usunąć. Wystarczy tylko, aby oba te rządy, uznając, że wschodnia część Macedonii jest zaludniona przez Bułgarów, a zachodnia przez Greków, zobowiązały się wzajemnie nie rywalizować ze sobą w obu tych częściach, owszem okazywać sobie poparcie we wszystkich kwestyach, jakie mogą powstać na macedońskim gruncie. Dodał p. Geszow, że wszelkie pretensye Serbii do Macedonii są bezpodstawne i nie mogą być uwzględnione nigdy przez Bułgaryę i Grecyę. Agent Havasa zapytał p. Geszowa, czy to porozumienie, jeżeli powstanie, wywoła jakąś akcyę nieprzyjazną dla Turcyi i czy nie ma obawy o to, że gdyby przyszło kiedy do faktycznego podziału Macedonii, to Bułgarya pokłóci się z Grecyą o porty morza Egejskiego. P. Geszow tak odpowiedział: „W każdym razie porozumienie, o którem mówią, przyśpieszyłoby załatwienie sprawy kreteńskiej zgodnie z życzeniem Grecyi. Ono musi złamać upór sułtana przeciw kandydaturze ks. Jerzego. Co później nastąpi, o tem nie warto mówić, to jednak pewna, że się z Grecyą nie pokłócimy, bo jeżeli kiedyś Salonika dostanie się pod panowanie dynastyi greckiej, my otrzymamy port Karcellę na morzu Egejskiem.“

To oświadczenie p. Geszowa jest bardzo ważne, bo skoro rzucono w świat myśl o możliwości porozumienia grecko-bułgarskiego, które na pierwszym planie stawia „złamanie sułtańskiego oporu przeciw kandydaturze ks. Jerzego,“ to oczywiście Bułgarya gotowa jest coś uczynić w tym celu, a za ów czyn coś dostać, może nawet coś ma już przyrzeczonego, a zatem ten układ o rozgraniczeniu sfery interesów w Macedonii nie byłby tylko teoretycznym, lecz owszem byłby planem zaborczym. Z tego planu wyklucza Geszow Serbię, więc ona oczywiście stanie po tureckiej stronie. Sądząc z tego, co na Bałkanie już zaszło, można zatem mówić o prawdopodobieństwie porozumienia turecko-serbskiego.

Podajmy jeszcze następujące słowa *S. Petersburskich Wiedomości*: „Kwestya kreteńska w gruncie rzeczy jest już rozstrzygnięta. Nie trzeba sobie zasłaniać nią oczu, ponieważ na porządek dzienny występuje sprawa o wiele trudniejsza i już zupełnie dojrzała do rozcięcia, a ze stanowiska ogólnych interesów europejskich i pokojowych dążeń nader ważna. Dyplomacya powinna dołożyć wszelkich usiłowań, aby Macedonia nie dała do roboty bez porównania więcej, niż Kreta w najgorętszych chwilach. Oświadczenie Geszowa niezawodnie nastąpiło z polecenia rządu sofijskiego. Przy życzliwem pośrednictwie rządu rosyjskiego mogą być raz na zawsze usunięte wszelkie przyczyny sporów między Bułgaryą a Grecyą, chodzi tylko o to, by rząd ateński sympatycznie powitał myśl rzuconą z Bułgaryi“.

A zatem, p. Geszow mówił o sojuszu grecko-bułgarskim jako o czemś jeszcze nieistniejącem, lecz bardzo łatwem do wykonania i pożytecznem, a wpływowy dziennik petersburski wnet pośpieszył zatwierdzić ten projekt, przyczem w imieniu rządu przyrzekł poparcie Rosyi. Gdy się uwzględni to, co już zaszło na Bałkanie, można przypuścić, że „myśl“ p. Geszowa jest bodaj w części wykonana, czyli, że jest już nie myślą, lecz czynem o tyle, iż Bułgarya zaczyna odgrywać w rękach rosyjskich rolę czynnika, grożącego Turcyi [illegible], jeżeli sułtan nie [illegible] opozycyi przeciw kandydaturze ks. Jerzego. Ale taka gra dyplomatyczna, poparta gromadzeniem wojska, jest niebezpieczna, bo wytwarza atmosferę zapalną tam, gdzie palnych materyałów i bez tego dużo.

Po procesie Zoli.

Piszą nam z Wiednia 24 lutego:

Przeważną część dzisiejszych dzienników zapełniają sprawozdania, względnie uwagi o wyroku w procesie Zoli, który na tle ruchu antysemickiego roznamiętniał umysły Wiedeńczyków, a nawet Wiedenek, niemal w równym stopniu, jak — obstrukcya parlamentarna. Doszło do tego, że w sejmie dolno-rakuskim wczoraj jeden z posłów antysemickich mniejszość liberalną obrzucił epigramem „stronnictwa Zoli“. Rzecz oczywista, że *N. Fr. Presse* i *Neues Wiener Tagblatt*, które do niedawna stały stanowczo po stronie Republiki francuskiej, w wyroku wczorajszym dopatrują się oznaki głębokiego moralnego upadku i politycznego rozstroju. *Wiener Tagblatt* (szepsowski) artykuł wstępny osnuł na zabawnem qui pro quo, pomięszawszy dramatyczną powiastkę Cl[illegible] „Le train 17“ z „La bête humaine“ Z[illegible] tor widocznie nie czytał ani jednej [illegible] giej, a zna obie tylko z dziennikarski[illegible] zyi, które mu się pomieszały w głow[illegible] to czasem pisze się w Wiedniu artykuły wstępne, na dowód, że sławny aforyzm kanclerza Oxenstierny odnosi się nietylko do rządów, ale czasem także do redakcyi! Po nad przeciętny szablon frazeologii stronniczej, wzniósł się znany liberalny poseł dr. Maksymilian Menger, który w interwiewie, wygłoszonym dziś w *Wiener Journal*, oświadcza: „Nie ulega wątpliwości, że Zola będzie uznanym winnym, jako sędzia przysięgły nie mógłbym wydać innego wyroku. Straszne oskarżenie Zoli, że sąd (wojskowy) wydał niesprawiedliwy wyrok „po ukazie“ wymaga zadośćuczynienia, albowiem tak ciężkiego zarzutu nie wolno podnosić bez gruntownego uzasadnienia. Każdy sąd może wydać wyrok błędny, ale na to wszędzie istnieją wyższe instancye na jego unieważnienie. Nie wolno jednak wygłosić tak ciężkiego oskarżenia, nie posiadając ścisłych dowodów. Zola jest mistrzem pióra, a zatem też w danym razie nie zachodzą owe okoliczności łagodzące, które możnaby przyznać mniej wprawnemu styliście. Można uznać idealną odwagę Zoli, ale ze stanowiska prawniczego musi być zasądzony. Mówię to jako prawnik“.

Nam zdaje się, że wogóle całej tej sprawy nie warto brać na seryo, a tem mniej tragicznie. O Francyi już dawno nie bez racyi zauważono: „En France les petites choses se traitent avec solennité, les grandes avec légèreté“. (We Francyi małe sprawy traktują się uroczyście, a wielkie lekkomyślnie). Tam coraz wyraźniej wszystko staje się komedyą. Komedyą, teatralną pozą jest ten rzekomy, gorący patryotyzm i ta górująca nad wszystkiem żądza odzyskania utraconych prowincyi z dodatkiem lewego brzegu Renu. Gdyby ta żądza była istotnie tak gwałtowną, jak się czasem wydaje z deklamacyi Deroulede'a i innych patryotycznych poetów, pokój nie trwałby 27 lat. Pozą teatralną jest republikanizm jednych, monarchizm drugich, pozą teraźniejszy entuzyazm dla jenerałów, pozą nawet zapał rosyjski, pozą literacko-teatralną było sławne: „J'accuse“ Zoli, pozą katonizm p. Clémenceau, komedyjką teatralną żywo przypominającą „Le monde où l'on s'ennuie“ cały ostatni 2 tygodniowy proces ze swemi dramatycznemi intermezzami, uściskami, oklaskami i gwizdaniem w sali sądowej, ze swą dekoracyą „ludową“ na nabrzeżach Sekwany. Na zapytanie Candida w charakterystycznej, choć dzisiaj nie dość znanej powiastce Voltaire'a, czy zawsze się śmieją w Paryżu?, odpowiada L'abbé: „Oui, mais c'est en enrageant; car on s'y plaint de tout avec de grands éclats de rire; même on y fait en riant les actions les plus détestables“. (Tak, ale z wściekłością; skarżą się na wszystko wśród wielkich wybuchów śmiechu; śmiejąc się nawet wykonywują najwstrętniejsze czyny). Tak było zawsze, tak jest i dzisiaj. Wystarczy odczytać rzecz Cezara „de bello gallico“, aby poznać, że we Francyi obecnie silniej, niż w ostatnich trzech stuleciach, grasują wszystkie owe wady pierwotnej, celtyckiej ludności Gallii, które rzymski zdobywca naszkicował w kilkunastu genialnych aforyzmach. Lekkomyślność, próżność i mania zdrady, zajmują pomiędzy niemi naczelne miejsce. Dziś przeciętny Francuz jest dumny z tego, że przez dwa tygodnie znowu Paryż zwracał na siebie uwagę całej Europy, że sala sądowa na wyspie Sekwany stała się jakoby głównem ogniskiem europej[illegible]dziennikarskiego. Ale czy choć [illegible]ych szepnęło sobie przy tej sposo[illegible] słowa Ruy Blasa:

„L'Europe qui nous haït, nous régarde en riant“? (Europa, która nas nienawidzi, patrzy na nas śmiejąc się).

Z sejmów.

Z Pragi donoszą, że marszałek ks. Lobkowicz ustąpił przed naleganiem młodoczechów i zdecydował się na postawienie debaty adresowej na porządku dziennym przed debatą budżetową. Debata adresowa odbyć się ma jutro. Dziś zażądać ma marszałek od sejmu upoważnienia do poprowadzenia do Cesarza we właściwym czasie deputacyi sejmowej, która złoży Monarsze wyrazy hołdu, a następnie oznajmi, że na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia postawi naprzód sprawozdanie komisyi budżetowej o uwolnieniu podatku osobisto-dochodowego od wszelkich dodatków, a następnie adres. Niemcy przed rozpoczęciem debaty adresowej wyjdą z sali i nie wrócą już w ciągu tej sesyi, a wedle innej wersyi usuną się nawet trwale od udziału w obradach sejmowych. W ten sposób budżet krajowy uchwalony zostanie bez udziału posłów niemieckich, co jest wielce ubolewania godnem, gdyż nałoży w tym roku on na ludność Czech znaczne ciężary, deficyt bowiem jest tak wielki, że potrzeba podwyższyć dodatki krajowe z 39 na 51 ct. i zaciągnąć pożyczkę 4 milionów. Zamknięcie sejmu czeskiego nastąpi prawdopodobnie we środę.

Sejm górno-austryacki zamknięto wczoraj.

W sejmie styryjskim przyszło wczoraj do skandalicznej sceny. Liberał niemiecki Rokitansky zażądał przywołania do porządku katolickiego posła Kalteneggera, który na poprzedniem posiedzeniu nazwał go gburem (ein gemeiner Kerl). Rokitansky rzekł, że tacy ludzie jak Kaltenegger nie mogą go obrazić. Kaltenegger zażądał głosu celem faktycznego sprostowania, lecz liberałowie nie dali mu mówić, hałasując i waląc pięściami w pulpity. Marszałek musiał zarządzić przerwę, a gdy na nowo otworzył posiedzenie i Kaltenegger zaczął przemawiać, wyszli liberałowie z sali, a hr. Stürgkh wychodząc, zawołał do Kalteneggera: „Przyzwoici ludzie nie mogą pana słuchać“. Kaltenegger nazwał Rokitanskyego ponownie gburem, za co przywołany został do porządku.

Sprawy krajowe.

(*Sprawa założenia w zachodniej części kraju targowicy na bydło opasowe.*)

Jednym z najważniejszych i najrentowniejszych działów produkcyi naszego kraju jest eksport bydła opasowego, który wynosił w ostatnich latach przeciętnie 80.000 do 88.000 sztuk wartości od 9 do 12 milionów złr. Kwota ta reprezentuje tak znaczną rubrykę w dochodach kraju naszego, iż popieranie tej gałęzi produkcyi krajowej jest obowiązkiem reprezentacyi kraju.

Już w zeszłym roku polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, ażeby wdrożył rokowania z rządem w celu usunięcia rozporządzeń magistratu wiedeńskiego, utrudniających handel bydłem opasowem na targowicy w St. Marx. Magistrat bowiem wiedeński z natury rzeczy dbały więcej o konsumentów jak importerów, wydaje coraz to nowe przepisy, będące główną przeszkodą w rozwoju handlu bydłem rogatem.

Wydział krajowy, chcąc przyjść z pomocą ważnej tej gałęzi produkcyi krajowej, zwołał

---

5)

Kwestya ormiańska

napisał

August Teodorowicz.

(Ciąg dalszy).

Co do Anglii, to jej stanowisko było zupełnie inne. Anglia leży wprawdzie geograficznie dalej od Armenii jak Rosya, lecz Anglia, ten wielki turysta, dla którego glob zdaje się już być za małym, jest w jednym i tym samym czasie na wszystkich miejscach. Prócz tego miał on swoich angielskich misyonarzy w Armenii i konwencyę cypryjską. Ta konwencya z r. 1878 odgrywa bardzo ważną w kwestyi rolę. Skoro Anglicy dostali Cypr od Turków, czyli za słowem Gladstona wycyganili Cypr od Turcyi, zawarli traktat, w którym przyznawszy sobie prawo zajęcia wyspy dali nawzajem sułtanowi gwarancyę na resztę ziem w Azyi Mniejszej, podległych berłu ottomańskiemu. Tak więc Anglia, skoro została poręczycielką Porty, nie mogła pozostać bezinteresowną dla losu chrześcijańskich mieszkańców tych azyatyckich krajów; traktat z r. 1878 uczynił ją pewnego rodzaju opiekunką chrześcijan w Turcyi. Łatwo więc zrozumieć dlaczego Anglia w całej kwestyi ormiańskiej na pierwszem figuruje miejscu. Zajęcie się tą sprawą było jej obowiązkiem, jej ścisłym obowiązkiem. Bez tego nabycie Cypru byłoby dla niej korzyścią bez ciężarów, byłoby egoistyczną kombinacyą cynicznej polityki.

Anglia nieszczęśliwie pokierowała sprawą ormiańską — nie dziw — wszak jej dzisiaj nikt wierzyć nie może, każdy ją zawsze podejrzywa. Petersburg, Berlin, Paryż przypominają sobie jej proceder w sprawie Cypru, Egiptu, Sudanu. Polityka angielska była zawsze w podejrzeniu, szczególniej zaś, gdy zajęła się sprawą Armenii, wtedy wszystkie państwa posądzały ją znowu o nowe jakieś machinacye, zabiegi, niespodzianki dla półksiężyca ottomańskiego.

Czy te podejrzenia były słuszne i prawdziwe, czy nie — mniejsza, dość, że pewnem jest, że Anglia niegodnie pokierowała tokiem spraw ormiańskich. Ormianie stali się po większej części ofiarami polityki angielskiej.

Co do tego przypomina mi się tutaj doskonały artykuł gazety redagowanej po francusku i angielsku w Londynie dla spraw ormiańskich. W numerze 108 „*l'Arménie*“ w artykule zatytułowanym „l'Angleterre et l'Arménie“ pisze między innymi: „Powiadają nam, że Ormianie, którzy pozostali przy życiu po tych okropnych rzeziach trzech lat ostatnich nie stracili jeszcze całkiem ufności i nadziei w stanowczą interwencyę Wielkiej Brytanii. Biedni ludzie! Armenia jest jedną z najnieszczęśliwszych ofiar egoizmu angielskiego. Nigdy cierpienia i illuzye ludzkie nie były wyzyskane z podobnym cynizmem przez obłudne współczucie, przez zimne rachuby dyplomacyi bez serca, bez czucia. Trzysta tysięcy Ormian zginęło ażeby foreign Office mogło zakłócić stary Orient. Ono poświęciło te hekatomby, ażeby tylko jego polityka mogła uróść w Azyi Mniejszej. Nowożytny Poncki Piłat umył swoje ręce w strumieniach krwi“.

Lecz, czyż Anglia miała w sprawie ormiańskiej tylko własne widoki? Po części pewnie, stanowczo tego jednak twierdzić nie można. My uważamy Anglika za człowieka jednolitego, właściwie jednak przedstawia on w sobie złożoność. W ogóle i ludzie i narody są złożeni, nie podlegają jednemu tylko bodźcowi, jednej podniecie. We Francyi n. p. mówią, że Niemiec jest podwójny, że ma dwa mózgi, lub raczej, że jego dwie półkule mózgowe nie są ze sobą w zgodzie: że przez jedną jest idealistą, przez drugą nadzwyczaj praktycznym, przez jedną spekulatywnym przez drugą pozytywnym. Jeżeli to powiedzenie o Niemcu jest prawdziwem, a przykłady zdają się to potwierdzać, to przez analogię Anglik ma dwa serca, lub raczej dwie komórki jego serca nie biją dla tych samych równocześnie przedmiotów: jedno bije dla wolności ludów, dla religii, dla ludzkości, dla prawa; drugie bije dla handlu brytańskiego, dla drogi Indyjskiej, dla — no, dla bawełny z Manchester. A skoro te dwa serca nie zostają ze sobą w zgodzie, a więc! zwyczajnie przeważa droga Indyjska lub bawełna!

Lecz to nie przeszkadza wcale, że czasem pewna a nawet prawdziwa szczerość odbije się w zajęciu się Anglika sprawą ludzkości.

Naród, raz jeszcze, jest rzeczą złożoną, z mnóstwa nie czujących, nie myślących zawsze jednakowo. Dzisiaj wśród Anglików znaleść można wiele umysłów, zajętych prawdziwie sprawami ludzkości, troszczących się o prawa sumienia o prawa wolności. Anglik dzisiejszy ma także swoje paroksyzmy sentymentalizmu; jeżeli tylko sprawy Wielkiej Brytanii nie są zagrożone, to on zdolny zapalić się do jakiejś idei.

Nieszczęściem sprawa ormiańska dostała się w ręce Anglików liberałów. Ci też wszystko na swoje muszą wziąć sumienie, na nich największa za ten niesłychany w historyi narodów wypadek, spada odpowiedzialność. Niestety tacy mężowie, jak Gladstone, którego Anglicy nazywają „grand old man“, Bryce i inni obrońcy uciśnionych ludów, dzisiaj nie mają znaczenia.

A cóż podczas tego wszystkiego, podczas tych rokowań, zastanawiań się, układów robili Ormianie? Cierpieli. Znosili z prawdziwym heroizmem nadludzkie prześladowania swoich wrogów, znosili to wszystko cierpliwie, bo sądzili, bo się łudzili, że przecież coś zrobią państwa dla nich. Niestety Europa, podobna temu ptakowi pustyni, który, aby nie widzieć niebezpieczeństwa, chowa głowę pod skrzydła, tak i ona okryła się nie troszczącym się o nic spokojem i starała się nie słyszeć tych dalekich ech, pełnych jęków i głosów, proszących o litość, które od czasu do czasu przynosił do jej uszu powiew wschodniego wiatru. To Ormianie poczęli się budzić wreszcie, zaczęli pojmować, że jeżeli nie będą starać się o siebie, Europa sama nic dla nich nie zrobi. To pierwsze początki ruchu ze strony Ormian. Zaczęli tworzyć patryotyczne komitety, na których układali protesty do Wysokiej Porty, do mocarstw, które przyrzekły ich bronić. Europa jednak — jak starożytny chór grecki *) — ciągle była głucha. Dopiero gdy jęki stały się coraz więcej rozdzierające, wołania o ratunek coraz głośniejsze, gdy wreszcie do jej uszu doszedł okropny harkot i rzężenie tysięcy konających, Zachód podniósł nakoniec głowę i rozglądnął się. Widok jaki się mu przedstawił, był tak straszny, że z północy na południe, ze wschodu na zachód jeden okrzyk zgrozy targnął wszystkimi piersiami. Prasa się zapaliła, rządy poruszyły, zaczęły się dysputy kanclerzy, porozumiewania ministrów. Nad wszystkich głośniej wrzeszczeli Turcy — zdawaćby się mogło, że to im się krzywda dzieje. Skądżeż takie powszechne poruszenie? Oto Ormianie zaczęli doraźniejszych środków szukać. W roku 1890 skłonili patryarchę Aszikiana by udał się na czele delegacyi ormiańskiej do sułtana i stanowczo zaprotestował przeciw tym okropnym nadużyciom i żądał położenia temu raz wreszcie tamy.

Manifestacya ta nie przyszła jednak do skutku; wojsko i policya ją stłumiły, poczem rozpoczęły się rzezie. Odtąd zaczęto uważać Ormian za rewolucyonistów. Gwałty, jakich się na nich dopuszczano, mogły uchodzić w oczach Europy za słuszne, to przecież buntownicy. Tych Ormian, których miano dotąd za naród najmilszy, najspokojniejszy ze wschodnich, poczęto teraz uważać za rewolucyonistów, anarchistów, nihilistów. Czy rzeczywiście do tego doszli Ormianie? Nie, stanowczo nie. Trzeba się postawić w ich położeniu okropnem, a pojmie się, że nie mogli nic innego robić. Nadużycia, gwałty, ucisiki, zniewagi znosili z początku cierpliwie, bo myśleli, że przecież Europa się ujmie za nimi. Niestety to była słodka iluzya. „To nic — powiada La Fontaine — to kobieta, która się topi“. „To nic — mówiła Europa — to druga Polska, która ginie“. Cóż więc mieli robić Ormianie? Musieli sami zająć się swoim losem. Zaczęli agitować. Rewolucyi jednak prawdziwej nigdy nie mieli na myśli. Prawda, jest dziś jeszcze komitet usiłujący podburzać Ormian; ten komitet, to sprawca wielu rozruchów, ale w jego działalności szukać należy niegodnej intrygi angielskiej. Większość bezwzględna Ormian nie myśli o buncie, oni nie pragną samoistnego państwa, autonomii, ale zabezpieczenia mienia, życia i honoru, wprowadzenia w życie obiecywanych reform.

Lecz jeżeli Ormianie popełnili niedorzeczność, jeżeli dopuścili się grubego błędu, zapominając, że bez siły i znaczenia powinni byli raczej unikać wszystkiego, co mogło drażnić ich władzców, to czyż nie zostali za to okropnie ukarani?! Jak odpowiedziano na usiłowania ich zabiegów, które więcej miały na celu wzruszyć Europę, niż nastraszyć Portę? I dlaczegoż tak długo chować urazę do Ormian za to, co się tyle razy przebaczało innym? Bo któryż naród wschodni, ażeby sobie zapewnić pomoc dyplomacyi, nie starał się wzruszyć Europę? Czy nie Grecy? Czy nie Serbowie i Bośniacy? Czy nie Bułgarzy? Czy wreszcie nie Kreteńczycy, którzy powstają co 10 lub 15 lat? Właściwie rzecz biorąc Ormianie byli jeszcze ze wszystkich ludów wschodnich najcierpliwszymi, najwytrwalszymi, a nawet, gdy tyle znosili bez słowa skargi, nazywano ich poniżającymi się. A z dniem, kiedy upadający już pod okropnym uciskiem ośmielają się bronić, opierać, zostają ogłoszeni za rewolucyonistów, za buntowników, przeciwko którym wszystkiego wolno się dopuścić.

(Ciąg dalszy nastąpi)

*) Francis de Pressensé — la question arménienne w *Revue des deux Mondes*, tom 132.

roku ubiegłego ankietę złożoną z członków komisyi dla spraw rolniczych przy Wydziale krajowym, wybitnych hodowców bydła, członków Izb handlowych, komisyonerów dla handlu bydłem i zawodowych rzeźników. Po wyczerpujących naradach doszła ankieta do wniosku, że krajowy eksport bydła można podźwignąć jedynie przez utworzenie targowicy połączonej z rzeźnią. Utworzenie tej argowicy powierzyć należy — zdaniem ankiety — zawiązać się mającemu konsorcyum o silnych podstawach finansowych, któremu kraj przyjdzie z pomocą subwencyą 100.000 złr. płatną w dziesięciu po sobie następujących latach, po 10.000 złr., ewentualnie już od roku 1899.

Dalej zastanawiała się ankieta nad miejscowością, w której ta nowa targowica ma powstać. Były do wyboru trzy miasta: Kraków, Podgórze i Oświęcim. Od p[illegible] założenia targowicy w Oświęcimie [illegible] powodu braku w mies[illegible] sowych niezbędnie ko[illegible] wadzania połączonych z [illegible] kredytowych, finansowych itd. [illegible] rzeniu targowicy w Krakowie [illegible] fakt, iż istnieje już tam targowica na [illegible] ciznę, a ustawodawstwo nasze wyklucza is[illegible] nie dwóch takich zakładów w jednym i tym samym okręgu administracyjnym, w razie bowiem wybuchu zaraźliwej choroby, wspólnej jednemu i drugiemu gatunkowi zwierząt, musiałyby oba zakłady być zamknięte bez względu na to, czy zaraza dotknęła jeden tylko zakład czy też obydwa.

W obec tego oświadczono się za utworzeniem targowicy w Podgórzu posiadającem warunki, dające rękojmię, iż targowica w miejscowości tej doskonale się rozwijać będzie. Podgórze bowiem, będąc miastem handlowem i ludnem, a nadto stanowiąc niejako przedmieście Krakowa, posiada te same dogodności co Kraków, jest pierwszym punktem związkowym całej sieci kolejowej naszego kraju, ma szerokie przestrzenie nad brzegami Wisły, niepodlegające wylewom, ma obfitość wody, a wreszcie posiada już rzeźnię, mogącą łatwo być powiększoną i zastosowaną do większych wymogów.

Na jednem z ostatnich posiedzeń ubiegłej sesyi była ta sprawa, jak wiadomo — przedmiotem dyskusyi, po której uchwalił Sejm polecić Wydziałowi krajowemu wdrożenie dalszych rokowań z rządem w celu usunięcia rozporządzeń Magistratu wiedeńskiego, utrudniających handel bydłem na targowicy w St. Marx, oraz zamykających sprzedaż mięsa dowożonego z Galicyi. Wreszcie Sejm wezwał Wydział krajowy, ażeby dołożył wszelkich starań w przeprowadzeniu pertraktacyi z kołami finansowemi celem utworzenia w Podgórzu targowicy połączonej z rzeźnią.

* * *

(Szkoła dla gospodyń wiejskich).

Jeszcze w roku 1888 powziął Komitet krakowskiego Towarzystwa rolniczego myśl założenia szkoły dla gospodyń wiejskich. Od owego czasu odbywano też na sprawę różne studya i przeprowadzono z Ministeryum rolnictwa rokowania o subwencyę dla tej szkoły. Wreszcie w roku 1888 odniosło się wymienione Towarzystwo do Sejmu z petycyą o założenie tej szkoły, udzielenie jej potrzebnej subwencyi w kwocie 3000 zł. i wyjednanie takiej samej subwencyi od rządu. Na tem jednakże sprawa z różnych powodów utknęła, aż w roku 1890 znów polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, ażeby celem założenia krajowej szkoły dla gospodyń przeprowadził odpowiednie rokowania bądź z osobami prywatnemi bądź z instytucyami publicznemi.

W r. 1892 nawiązano w tej sprawie rokowania z SS. Felicyankami w Iwoniczu i Sejm otworzył Wydziałowi krajowemu kredyt w wysokości 3.000 złr. na postawienie budynków i urządzenie szkoły, w razie pomyślnego załatwienia rokowań z SS. Felicyankami. Rokowania te zostały jednak uwieńczone pomyślnym rezultatem, a to dlatego, ponieważ przytykającego do zakładu SS. Felicyanek gruntu, który wydawał się odpowiednim pod budynki gospodarskie, nie można było za żadną cenę nabyć. Ponieważ szkoła dla gospodyń nie może się obejść bez kilku morgów pola dla demonstracyi i produkcyi paszy, porozumiewano się przeto z właścicielką Iwonicza, która ofiarowała zakładowi łąkę o przestrzeni 6 morgów i 876 □ sążni za cenę 5.200 złr.; koszt budynków gospodarskich i inne różne wydatki pochłoną około 2.800 złr., do uchwalonych więc przez Sejm 3 000 złr. brak jeszcze 5.000 złr. Wobec tego jednak, iż w ostatnim czasie wyłoniła się myśl otwarcia szkoły nie w Iwoniczu, ale w Drohowyżu przy zakładzie fundacyjnym, lub też w Suchodole przy niższej szkole rolniczej, miejscowościach posiadających odpowiedniejsze warunki lokalne, polecił na ostatniej sesyi Sejm Wydziałowi krajowemu, ażeby sprawę tę jeszcze raz gruntownie zbadał, wyjednał u rządu odpowiednią subwencyę i przedłożył na najbliższej sesyi gotowy projekt szkoły.

* * *

(Tępienie mniszki).

W roku ubiegłym pojawił się w dwudziestu kilku powiatach zachodniej części kraju jeden z najgroźniejszych szkodników leśnych t. zw. mniszka, czyniąca ogromne szkody w lasach, zwłaszcza szpilkowych. Rozmnażanie się tego szkodnika grozi klęską, mogącą wstrząsnąć całym systemem ekonomicznym naszego kraju. W obec tego nieodzowną jest koniecznością wszelkiemi siłami dążyć do usunięcia tej klęski. Większe własności rozpoczęły w zeszłym roku walkę ze szkodnikiem, ale usiłowania te na nic się nie zdadzą, jeżeli czynność tej nie będzie ogólną, jeżeli mniej zamożni właściciele mniejszej i szczególnie gminy do zwalczania szkodnika nie przystąpią. Tym ostatnim trzeba, zdaniem krajowego Towarzystwa leśnego, dostarczyć na ten cel funduszów, ażeby zaraz z wiosną nastąpiło tępienie gąsienic, zaś w lecie motyli. Akcya ta musi być nadzwyczaj szybką, a dla tego da się przeprowadzić tylko przy pomocy środków pieniężnych.

Namiestnictwo wystosowało już w tej sprawie okólnik do starostw, wzywający do bacznego śledzenia szkodnika, ażeby sprawdził rozmiary klęski, ale ażeby także wdrożył tępienie szkodnika, a mniej zamożnym właścicielom lasów i gminom dostarczył na tępienie potrzebnych środków pieniężnych.

Ażeby kraj od grożącej mu niezmiernej klęski ochronić, polecił Sejm w ubiegłej sesyi Wydziałowi krajowemu, ażeby wezwał bezzwłocznie rząd do rozwinięcia energicznej akcyi, mającej na celu tępienie mniszki, a ażeby mniej zamożnym właścicielom i gminom dostarczył na ten cel zasiłków z funduszów państwowych.

Co i o czem piszą.

Czas zwraca uwagę na nowe wykolejenie ks. Stojałowskiego, który mimo, że ukorzył się przed Stolicą Apostolską, w agitacyi swej trzyma się dawnej taktyki jątrzenia. Słusznie podnosi *Czas*, że walka trzech prądów, dążących do zdobycia przewagi nad ludem wiejskim, tj. partyi ks. Stojałowskiego, ludowców i socyalistów, wydaje się być raczej współzawodnictwem, aniżeli przeciwieństwem kierunków. Często bowiem zachodzi tylko różnica w nomenklaturze, tj. że socyaliści mówią „wyzyskiwacze", ludowcy wymyślają na „obszarników", a partya ks. Stojałowskiego z tą samą namiętnością miota obelgi na „jezuicko-stańczykowską klikę, panów i szlachtę." Na dowód [illegible] *Czas* co następuje:

„Ks. Stojałowski przytacza w kalendarzu [illegible]*ki* słowa Ojca św., wypowiedziane do niego [illegible]uchaniu publicznem: *Speramus nunc fore [illegible]s pacem et fructuosiorem laborem* („mamy [illegible] że teraz będzie u was spokój i pożyteczna [illegible]praca"). Słowa te powinnyby być progra[illegible] na przyszłość, — a nie wszystko, niestety, co w ostatnich tygodniach zaszło, ma charakter „spokoju i pożytecznej pracy".

„Świetnem zwycięstwem" nazwał ks. Stojałowski w kalendarzu *Pszczółki* zdjęcie ekskomuniki i mimo podpisanej deklaracyi, w której odwołuje popełnione błędy i wyrok Kongregacyi przyjmuje, pisze o kilka kartek niżej, „że z tego nie wynika, żeby ów dekret klątwy, przez Kongregacyę wydany, był ważny".

Po zwycięstwie (!!) odniesionem w Rzymie — zwycięstwo w Łańcucie. Wita je ks. Stojałowski słowami króla Jana III, trawestując je na własną chwałę: „myśmy pracowali, walczyli, cierpieli — a Bóg zwyciężył".

Jak te słowa dają miarę wysokiej pokory kapłańskiej — podobnie każdy artykuł z ostatnich numerów *Pszczółki* i *Wieńca* tchnie gorącą miłością chrześcijańską.

Czytamy tam filipikę „Niepoprawni" — oczywiście „stańczycy, szlachta i większość sejmowa", podana we wzgardę i nienawiść ludu.

Ostatni Nr. *Wieńca polskiego* woła: „Kochani włościanie! przypomnijcie sobie te lata, w których wy mieli prawo po lasach wasze bydełko pasać. Niezawodnie przyznacie mi, że wtenczas i role nasze lepszy nam plon wydawały, bo każdy miał więcej bydła... Przetrzyjmy sobie nasze zaspałe i zawsze małe oczy światłem ustaw i światłem, którem nam miłościwy i dobrotliwy Bóg przez naszego X. Stojałowskiego przyświeca...

...Nam, całemu stanowi włościańskiemu, a nawet małomieszczanom i pracującemu ludowi fabrycznemu uczyniono ogromną szkodę i ogromnie wielką krzywdę, wprowadzając nową ustawę, którą (czy to mylnie, czy to chytrze i podstępnie) przed kilkunastu laty ułożyło i sporządziło stronnictwo konserwatywno-szlacheckie, a która postanawia, że w lasach bydła pasać nie wolno"...

Przypomnieć tu wypada, że to, co *Wieniec* zrzuca na konserwatywno-szlacheckie sejmy, to podjął poprzedni rząd, a regulacya i wykup serwitutów rozpoczęła się na wiele lat przed zaprowadzeniem konstytucyi i autonomii, jako logiczne następstwo zniesienia pańszczyzny. Na te fakta historyczne nie zwraca uwagi redakcya *Wieńca*, ale rzuca między lud hasło domagania się wolności paszenia w lasach dworskich.

* * *

Związek chłopski w celu wykazania, że karczmy, zwłaszcza w złych rękach będące, prowadzą nawet najlepsze gminy do moralnego upadku, podaje dwa bardzo charakterystyczne przykłady. Oto one:

W jednej wiosce powiatu trembowelskiego, słynącej z pobożności i wstrzemięźliwości, nadało starostwo prawo wyszynku wójtowi, chociaż miejscowy proboszcz, 80 letni staruszek i były długoletni marszałek powiatu, kilkakrotnie jeździł do starostwa i usiłował temu przeszkodzić. Naturalnie w krótkim czasie znikła z wioski pobożność, bo taka wpływowa osoba, jak pan wójt, umiała ludzi odciągać od kościoła i cerkwi, a zachęcać do przebywania w karczmie, gdzie zaraz pierwszego miesiąca 800 litrów wódki wyszynkował.

W innej znowu wsi, w powiecie zbarazkim, prawie wszyscy mieszkańcy, przygotowani długiemi naukami proboszcza, ślubowali w 1874 roku od wódki. W krótkim czasie okazały się dobre skutki wstrzemięźliwości, gdyż zaraz wzmógł się dobrobyt wioski. Wykupiono z gruntu dworskiego do 400 morgów, a kasa cerkiewna, przeznaczona na zapomogi dla biednych, doszła do 20.000 reńskich. Sprowadzono płatnych nauczycieli, którzy wyuczyli młodzież tak dobrze i pięknie śpiewać z nut że utworzył się piękny z ośmdziesięciu głosów złożony chór, śpiewający co niedzieli w cerkwi, a wielu z tych śpiewaków po obcych miejscowościach za zapłatę później uczyli. Żadna kobieta nie przestąpiła progu karczmy, a z mężczyzn zaledwie kilku, najgorszych. Jednem słowem, wieś ta była uważaną za prawdziwy raj na ziemi. Ale przed trzema laty nastąpiła zupełna zmiana. Ktoś podsunął kilkunastu młodszym gospodarzom myśl, aby zawiązali spółkę *arendarską* pod pretekstem, żeby żyda wygnać. Postawili oni też karczmę koło samej kancelaryi urzędu gminnego, pośród cerkwi, plebanii i kapliczki murowanej, zaledwie w oddaleniu kilkunastu metrów od niej, tak, że ksiądz i ludzie do cerkwi idący, muszą koło samej karczmy przechodzić, a ludzie wracający po nauce z cerkwi, zwłaszcza młodzież, spieszą wprost do karczmy chrześcijańskiej. Od trzech lat ucichły uczone śpiewy w cerkwi, bo dyrygenci siedzą w karczmie, także i bractwo wstrzemięźliwości wciąż w niej siedzi, i zamiast innych do trzeźwości zachęcać, namawia wszystkich do pijaństwa, bo muszą być wierni *bractwu propinacyjnemu*, gdyż za to płacą. Żadne, nawet najpiękniejsze nauki nie pomagają, słuchać ich nawet nie chcą, bo sprzeciwiają się „interesowi". Kradzieże zaś i wszelkie inne zbrodnie po wsi się rozszerzyły.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 25 lutego.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia omawiano sprawę przeniesienia w stały stan spoczynku starszego radcy Magistratu p. Łyszkowskiego, który po przeszło 40 letniej pracy prosił o spensyonowanie. Na wniosek p. Radziszewskiego zawotowano p. Łyszkowskiemu pełną emeryturę w kwocie 3 400 zł., pozostawiono mu wszystkie dodatki, a oprócz tego uchwalono wypłacać mu do końca życia dar honorowy w kwocie 2.00 zł. płatnych corocznie w dniu 1 marca z góry. Wniosek ten podpisany przez dr. Marchwickiego i 50 radnych został jednogłośnie uchwalony. W ten sposób wyraziła Rada swe uznanie jednemu z najlepszych urzędników gminy.

Weszła następnie na porządek dzienny sprawa oddania robót około konstrukcyi żelaznej w budującym się teatrze. Referował ją p. Janowski.

Na roboty te weszły 3 oferty, a mianowicie: Lipińskiego z Sanoka, który podjął się uskutecznić zamówienie za 146 7.0 zł. Griedla z Wiednia, który żądał 149.800 zł. i Bondy'ego z Pragi za 109.683 zł. Komitet budowy teatru postanowił nawiązać rokowania z firmą Lipińskiego, która pozyskała dla projektowania tych robót p. St. Jasieńskiego, długoletniego kierownika działu technicznego w teatrach rządowych w Warszawie. P. Lipiński przyrzekł wykonać konstrukcyę żelazną jak najlepiej i w tym celu udał się wraz z p. Jasieńskim i Gorgolewskim za granicę, celem przyjrzenia się najnowszym teatrom. Termin do stanowczego oddania robót naznaczony był na 17 stycznia br. Na kilka dni przed tym terminem wniosła firma Piotrowicz i Schuman we Lwowie prośbę o odroczenie terminu, gdyż ma zamiar wnieść także ofertę. Komisya prośbę tę jednogłośnie odrzuciła, Rada miejska zaś przychyliła się do niej.

Wniosła więc firma Piotrowicz i Schuman ofertę, opartą na projekcie Bondy'ego, podejmując się wykonać roboty za 115.383 złr, wyraźnie zaznaczając, że posiłkować się będzie firmami pozakrajowemi. Wobec tego cofnęła firma Lipińskiego swoją ofertę, czego jednak komisya nie uwzględniła. Po bliższem przyjrzeniu się ofertom obydwu konkurujących firm przekonała się komisya teatralna, że oferta Piotrowicza i Schumana jest wyższą od oferty Lipińskiego o 8.890 złr., a nadto zdaniem p. Gorgolewskiego projekt urządzeń scenicznych fabryki Lipińskiego przewyższa o wiele projekt pp. Piotrowicza i Schumana. Po dokładnem zbadaniu całej tej sprawy stawia komisya wniosek, ażeby roboty oddać fabryce Lipińskiego i Sp. Wyłoniła się dyskusya. Pp. Thullie, Machan, Gostkowski, Schirmer i Pawlewski przemawiali za firmą Piotrowicza i Schumana, wychodząc ze stanowiska, że lwowski teatr budować powinny lwowskie firmy. Energicznie zwalczał to zapatrywanie p. Rawski, twierdząc, że komisya baczyć musi głównie na to, aby budowa teatru była wzorową, a pod tym względem większą daje gwarancyę projekt firmy sanockiej aniżeli lwowskiej, który jest oparty na planach Bondy'ego, uznanych jako złe przez komisyę teatralną. Firma sanocka jest tak samo krajową jak lwowska, a zatrudniać ona będzie głównie robotników lwowskich.

Wobec tego, że zapisanych było do głosu kilku jeszcze mówców, a zabrakło już kompletu, odroczył dr. Małachowski o godzinie 10 dalszy ciąg dyskusyi do następnego posiedzenia, które się odbędzie w sobotę.

Znaczenie i rodzaje flirtu.

Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie, wyszła w roku bieżącym książka pana Józefa Kotarbińskiego p. t. „Niezdrowa miłość". Jest to garść obyczajowo-psychologicznych szkiców, o swobodnym układzie, których treść częścią oparta jest na wskazówkach i teoryach naukowych, częścią zaś zaczerpnięta z rzeczywistego życia. Dotykając tematów drażliwych, starał się autor usilnie zamknąć w granicach odpowiednich celowi książki, właściwych dla szerszego koła czytelników dojrzałych i w tym celu omijał szczegóły i kwestye, które powinny znaleźć miejsce tylko w specyalnie naukowych rozprawach z dziedziny kryminalistyki i psychiatryi. Zamknąwszy w pierwszej części charakterystykę zboczeń erotyzmu, poświęcił część drugą szkicowemu obrazowi dziejów miłości, oraz jej roli w obyczajach współczesnych. Z pracy pana Kotarbińskiego, odznaczającej się sumienną obserwacyą i sporą dozą dowcipu przytaczamy ustęp, traktujący o flircie, w którym przymioty pióra autora najwięcej się uwydatniają:

* * *

Flirt — pisze p. Kotarbiński — jest wyrazem, który ostatniemi laty w salonach naszych latał jak piłka, obijając się nieustannie o uszy. Flirtowanie stało się modą, zwyczajem, banalnością codzienną, przywilejem wszystkich mężczyzn nie starych i kobiet, które nie chcą się uznać za wycofane z obiegu.

A co właściwie oznacza to krótkie angielskie słówko, które z Ameryki przybyło do Francyi, a potem stało się u nas tak zwyczajnem, jak herbata z sucharkami na poobiednich przyjęciach?

Doskonałą charakterystykę „Flirtu" daje Bourget w swej „Fizyologii miłości współczesnej", okazując się, jak zwykle, wytrawnym znawcą zboczeń i grzeszków miłosnych. Wyraz ten jest skróceniem francuskiego rzeczownika „fleurette", znaczącego umizgi, zaloty. W dawnym języku francuskim czasownik „fleurter" znaczył: umizgać się, lub opowiadać o zalotach. W dzisiejszym języku wyraz ten nie istnieje, ustępując miejsca „flirtowi", który po francusku oznacza pewną czynność, pewien obyczaj, oraz osobę, będącą przedmiotem tej czynności. „Flirt mnie bawi" — „ten pan jest moim flirtem" — „ja flirtuję" — mówi dama światowa, uprawiająca ten sport.

W naszym języku flirt przyjął się, jako wyraz, oznaczający tylko zwyczaj lub czynność, a w ulicznej gwarze używane wyrazy „flirciarz" lub „flirciarka" nie zyskały obywatelstwa w języku salonowym i literackim.

Według objaśnienia Littré'go, flirt jest wyrazem angielskim, oznaczającym manewry panien względem mężczyzn i manewry mężczyzn wobec panien. W takiem znaczeniu flirt, jako obyczaj amerykański, poznaliśmy w komedyi „Femmes fortes" (Nitka jedwabiu), za pomocą której bonapartysta Sardou, chciał ośmieszyć obyczaje wielkiej republiki na drugiej półkuli świata. Według niego, flirt jest po prostu sumą manewrów panien amerykańskich, które pragną złowić męża, i w tym celu hazardownie używają swobody obyczajowej, będącej przywilejem kobiet niezamężnych rasy anglo-saskiej. Spacery i wycieczki z młodym człowiekiem, gawędki sam na sam, poufałość, która pozwala mężczyźnie na muśnięcie ustami włosów, ucałowanie szyjki i rozkoszowanie się krótką chwilę, gdy motyl żeński spocznie przelotnie na jego kolanach, jak na kwiecie — oto jest sfera tego flirtu, który bywa zabawką bardzo nieprzyzwoitą. Sardou, jako pogromca błędów amerykańskich, drwił ze zdrożności flirtu, nie przeczuwając zapewne, że na gruncie francuskim stanie się ona jeszcze mniej niewinną zabawą i to nie panien łapiących mężów, ale mężatek, pragnących zaostrzyć mdły smak powszedniego żywota łechcącemi wrażeniami.

Chociaż termin flirtu jest tak pospolity, Bourget przyznaje się, że nie odrazu doszedł do wyraźnego określenia tej niebezpiecznej igraszki, „tej miłości bez miłości, która tak jest podobną do prawdziwego pojedynku, jak szermierka fechtunkowa do spotkania na placu". „Czy widzieliście — mówi on — jak w salonie młoda kobieta prowadzi człowieka starego lub młodego do jakiego kącika na stronie i sadza go przy sobie na sofie, albo na tak zwanej romansówce? Obnażonem ramieniem dotyka rękawa fraka lub tużurka. Jej nóżka obleczona w jedwabną ażurową pończoszkę, drży nerwowo na poduszce ze starej materyi. Za każdem poruszeniem wachlarza, strojnego w długie, jedwabiste pióra, mężczyzna czuje, jak go okala rozkoszne, wonne tchnienie, które płynie z niej, z jej ramion delikatnych, z drżącej sukni, z włosów połyskujących klejnotami. Mówi do niego w tym kąciku salonu, cichym, poufnym głosem. Co mu ona mówi? Co on jej odpowiada? Śmieje się, a jej białe zęby błyszczą cudnie. W jego oczach miga lekkie upojenie miłości własnej, i rozkoszy fizycznej, która napełnia człowieka, wyróżnionego przez piękną kobietę. Gdy po półgodzinnej rozmowie para ta rozchodzi się w różne strony, zawsze ktoś zbliży się do damy, z miną kwaśną, ironiczną, pobłażliwą albo swywolną i zapyta: Czy pani dosyć dzisiaj flirtowała? — Co pan chcesz, — odpowiedziała mi przyjemna kobietka, do której zwróciłem ten zwykły zarzut — flirt jest grzechem uczciwych kobiet".

To określenie stosuje się tylko do flirtu kobiet uczciwych, ale nie do flirtu kobiet, które nie bawią się w zbytnie skrupuły. Ta druga kokieterya pod pozorem flirtu pozwala sobie na cały szereg poufałości. Nie dochodząc do granic swywoli, kończą się te igraszki na uściskach ręki, na pocałunkach rączki lub w ramię. Bywają wreszcie flirty jeszcze mniej niewinne, których bliższa charakterystyka staje się możliwą tylko w rozmowie bardzo... kawalerskiej.

Określiwszy w ten sposób znaczenie i różne rodzaje flirtu, daje p. Kotarbiński kilka próbek rozmów prowadzonych między osobami uprawiającemi ten osobliwy sport, a próbki te wykazują wyraźnie całą banalność i niedorzeczność podobnej zabawy.

Oto młoda pani i młody pan skracają sobie chwile salonowej pańszczyzny następującą płytką rozmową:

— Zapomniałeś pan o wczorajszej mojej herbatce poobiedniej. To bardzo nieładnie!

— Nie zapomniałem, pani; żałuję, żem nie mógł się stawić, ale te nieznośne interesy, te zajęcia, każą nam się wyrzekać wielu przyjemności.

— Nie miałeś pan przeczucia, czasem warto poświęcić zajęcia, a nawet obowiązki dla kilku chwil...

— Złudzenia, albo fałszywych nadziei.

— Czasem złudzenie bywa pozorne, albo ułuda tak mile upaja.

— Lubię lekkie pijaństwo, ale nie lubię lemoniadki zamiast wina.

— Trzeba czasami wypić przypadkiem postawiony kieliszek wina i nie grzeszyć brakiem uwagi.

— Och! nieuwaga, to ciężki grzech, biję się w piersi, przyrzekam poprawę, choćby od jutra!

— Jutro może nie być tak szczęśliwem, jak wczoraj. Byłam sama jedna, nikogo ze znajomych, mąż poszedł na konferencye z adwokatem. Myślałam sobie, czy też pan będzie miał dobre przeczucie, że ja nie lubię samotności.

— Przyrzekam pani, że odtąd będę miał nawet intuicyę cudną. Mam zamiar prosić panią pojutrze o solenne przebaczenie wszystkich błędów.

— Pojutrze! czekaj pan, co to będzie pojutrze? Aha! nie masz pan dobrego przeczucia. Taki akt skruchy trzeba odbyć w skupieniu. Jeśli mam przebaczyć, a może i nagrodzić, muszę dobrze zbadać pańskie grzechy. W tem zajęciu mój mąż nie pomógłby nam, to pewna.

— Więc może we czwartek będę szczęśliwszy?

— Czekaj pan, w tej chwili nie mogę przewidzieć, czy zasłużyłeś na odrobinę szczęścia.

— Wiem, że pani jesteś dobrą, łaskawą; kto posiada takie przymioty, może nagradzać nawet niezasłużonych.

— Tak pan ładnie broni swej sprawy!

— A czy obrona moja będzie skuteczną?

— Trudno odgadnąć, zresztą bądź pan równie wymowny we czwartek, a może zobaczymy...

Oto znowu inna rozmowa prowadzona równie banalnie pomiędzy jednym a drugim numerem koncertu na raucie.

— Proszę mi nie prawić komplimentów!

— Kiedy muszę powiedzieć, że pani dziś wygląda wspaniale.

— Czy tylko dzisiaj?

— Niestety, zawsze...

— Co znaczy to „niestety" i ta mina pogrzebowa?

— Bo pani zawsze sprowadza nieszczęście!

— A jeśli szczęście?

— Dla kogo?

— Dla tych którzy umieją znaleźć je tam, gdzie inni widzą nieszczęście..

— Ja gotów jestem szukać, ale boję się, czy pomimo największych trudów uda mi się.

— Spróbuj pan!

— Mówi to pani na seryo?

— O ile kobieta może mówić na seryo. Mężczyzna jeśli jest zręcznym, wyciągnie z jej żartów dla siebie choćby połowę prawdy.

— Wolałbym całą.

— Powoli mój panie; prawdy, o którą wam chodzi, nie możecie mieć całej. Trzeba być cierpliwym.

— Pani wie, że ta cnota bywa czasem bardzo ciężką.

— Żadna cnota nie może być lekką. Panowie się zwykle trudzicie, aby jej ująć trochę ciężaru, a my, biedne kobiety, mamy dobre serce. Zresztą prosicie tak ładnie. Doprawdy nie pamiętam, czy pan umie ładnie prosić?

— Ma pani krótką pamięć, ale postaram się przekonać, że umiem.

— Kto się stara, ten się zawsze może o coś wystarać...

I znowu inna scenka pomiędzy młodą mężatką, zapamiętałą flirciarką, a chłopcem bardzo interesującym, który kilka tygodni bawił po za Warszawą dla załatwienia spraw familijnych. Dama była zaniepokojoną, dlaczego tak dawno nie ucałował jej rączek i przywitała się z nim uprzejmie, z pewną afektacyą nawet.

— A witam! doprawdy, całe lata pana nie widziałam. To bardzo nieładnie... Od kilku dni jesteś w Warszawie i dopiero tutaj pana spotykam!

— Gdybym szedł za instynktem, byłbym już dawno złożył pani uszanowanie. Bałem się jednak!

— Czego?

— Niech pani zapyta „kogo".

— Pan taki trwożliwy, nie wiedziałam.

— Nie wiedziałam, czy nie chciałam wiedzieć?

— Może nie chciałam; a może...

Tu następuje szereg kropek, potem dama wachlarzem, złożonym nerwowo, uderza w paluszki lewej ręki, potem niby od niechcenia bierze jeden kwiatek z bukietu przypiętego do stanika i ze spojrzeniem znaczącem, oraz z uśmiechem jak miód słodkim, podaje go partnerowi.

— Bez słówka?

— A jakiegoby pan chciał słówka?

— Jakie pani najlepiej lubi.

— A jeśli ono będzie stanowcze?

— O tem marzę.

— Co pan z niem zrobi?

— Czy pani się już cofa?

— Nie cofam się nigdy.

— Bo zawsze jest pani niewzruszoną.

— Zawsze; kto wie?

Tu znowu następuje uśmiech, spojrzenie, znowu kropki i tak dalej, dopóki dama nie uzna za stosowne przerwać rozmowy, aby komu innemu rzucić garść domyślników i niedopowiedzianych słówek, z któremi idą w parze kuszące spojrzenia i minki wymowne.

Z izby sądowej

Lwów, 25 lutego.

(Obiecująca młodzież)

Wyrok, wydany na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych na Augusta Olejniewicza i Józefa Rottera, przedstawia się jak następuje: Olejniewicz został od oskarżenia o kradzież uwolniony na tej podstawie, iż książeczki Kasy oszczędności wykradał swej matce, która była wobec deponentów za nie odpowiedzialną, a deponenci ani matka Olejniewicza nie żądali ukarania jego. Natomiast Rotter za pomoc udzielaną Olejniewiczowi skazany został na r[illegible] więzienia, obostrzonego raz w miesiąc postem. Rotter prosił o 3 dni do namysłu co do przyjęcia wyroku.

* * *

Lwów 25 lutego.

(Sprytny lokaj).

Jan Wesołowski, 25 letni, gr. kat., służył w Bukareszcie w domu radzcy sądu apelacyjnego p. Juliana i skradł mu w październiku 1897 r., z miejsca zamkniętego rozmaite kosztowności wartości 45 000 franków, gotówką 3500 franków, los wystawy paryskiej z roku 1900 wartości 20 fr. i kwit depozytowy na [illegible] listy hipoteczne, wartości 12.000 fr. W kilkanaście dni po dokonaniu kradzieży przybył do Lwowa i zajechał do trzeciorzędnego zajazdu pod „białym koniem" i zameldował się jako Jan Janowski, lecz poznano go i aresztowano.

Dziś stanął Wesołowski przed sądem przysięgłych. Młody to, szczupły blondyn, o inteligentnym wyrazie twarzy, ze starannie utrzymaną małą bródką. Z przedziwnym spokojem jakby w poczuciu dokonania jakiegoś pochwały godnego czynu, opowiada on szczegóły dobijania się do pokojów i operowania przy szafach kasie wertheimowskiej, biurku i t. d. Jednak że trudno dotąd było dowiedzieć się, co zrobił ze skradzionymi efektami, gdyż Wesołowski opowiada, że je porozdawał. Tłómaczy to zatem, iż skradł kosztowności w tym celu, aby ożenić się z pewną Różą z Budapesztu, w której oddawna się kochał. W poczciwym tedy zamiarze przybywa ze zdobyczą swą do Budapesztu, szuka swej najukochańszej, drży z radości, na myśl, że zdoła jej cierpki los poprawić, gdy w tem dowiaduje się, że niewdzięczna Róża przyjęła służbę pokojówki w Aleksandryi i bez słówka pożegnania zniknęła Wesołowskiemu z oczu.

W takim stanie rzeczy — tłómaczy Wesołowski — trudno było się nie rozżalić i być panem rozsądku. Rozdawał więc kosztowności każdemu, kto się mu tylko pod rękę nawinął. Co do kwitu depozytowego na 12.000 fr., gotówki 3.500 fr. i losu wystawy paryskiej, Wesołowski całkowicie zaprzecza, jakoby je skradł.

Trybunałowi przewodniczy radzca Litwinowicz, jako wotanci fungują pp. Dzierżyński i Bortnik. Oskarża zastępca prokuratora p. Barth, oskarżonego broni adwokat dr. Domiczek. Rozprawa zakończy się wieczorem.

* * *

Stanisławów 21 lutego.

(Jeden grabiami, drugi kosą)

Michał Dmytruk ze Stanisławowskiego toczył oddawna spór z krewnym swym Wasylem Dmytrukiem o kawałek gruntu. W lecie z. r. Michał z kilku parobkami napadł na pracującego w polu Wasyla i grożąc mu zabiciem, uderzył go grabiami w głowę. Michał, aby odparować cios, zamierzył się na Wasyla kosą i od jednego zamachu położył go trupem.

Prokuratorya stanisławowska, po przeprowadzeniu w tej sprawie śledztwa, orzekła, że Wasyl Dmytruk działał w obronie własnego życia, nie może być przeto pociąganym do odpowiedzialności. Jednakże wdowa po Michale wniosła skargę subsydyarną, w której załatwieniu sąd wyższy we Lwowie orzekł, że Wasyl Dmytruk wprawdzie działał w obronie własnej, lecz do obrony tej użył narzędzia niebezpiecznego dla życia przeciwnika i mógł łatwo katastrofę przewidzieć. Sąd krajowy wyższy we Lwowie postawił tedy Wasyla Dmytruka w stan oskarżenia, a rozprawa odbyła się tymi dniami przed trybunałem tutejszym. Trybunał zwykły uznał się jednak niekompetentnym z powodu, że przy rozprawie wyszły na jaw szczegóły nadające istocie czynu nie charakter występku ciężkiego uszkodzenia ciała, lecz zbrodni zabójstwa, która należy do trybunału sędziów przysięgłych. Przeciw temu orzeczeniu wniósł prokurator zażalenie nieważności.

Kronika.

Lwów 25 lutego.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada miasta Wiśnicza p. Aleksandrowi Rungemu, notaryuszowi, w uznaniu jego zasług

W Wydziale krajowym przeprowadzone zostaną następujące zmiany w rozkładzie czynności i kierownictwa departamentów: Departament gminny, którym kieruje obecnie p. Wereszczyński, obejmie p. Vayhinger, a przydzielone mu zostaną jeszcze sprawy sprzedaży soli; p. Wereszczyński objąć ma dawny departament p. Romanowicza, t. j. sprawy budżetu krajowego, przemysłu krajowego, górnictwa, szkolnictwa (prócz sprzedaży soli), nadto sprawy stypendyjne, które należały dotąd do departamentu gminnego. Następca p. Romanowicza, p. Vayhinger zamierza objąć urzędowanie dopiero po świętach wielkanocnych. Tymczasowo więc kierownictwo de[illegible]

partamentu gminnego spoczywać będzie w ręku zastępcy członka Wydziału krajowego, p. Roitera.

Łaźnia Ducheńskiego. Gmina m. Lwowa, jako zarządczyni fundacyi im. Ducheńskiego, zamierza z wiosną rozpocząć na gruntach należących do fundacyi przy ul. Chorążczyzny budowę nowej łaźni. Pragnąc zaś ten nowy zakład uczynić odpowiednim wszelkim nowoczesnym wymaganiom tak co do konstrukcyi, jak wygody i komfortu, wysyła gmina inżyniera miejskiego, p. Ignacego Bruneka, do Wiednia i Pesztu dla zebrania potrzebnych wskazówek. Gdy nowa łaźnia będzie już ukończona, obecna łaźnia zostanie zamknięta, a budynek przemieni się w dom mieszkalny.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łać. Odznaczony expos. can. Ks. Wincenty Bąkowski, proboszcz w Żurowie — Kanoniczną instytucyę otrzymali: Ks Wincenty Czyżewski na probostwo w Sokolnikach; ks. Stanisław Juszczak na probostwo w Kaczanówce. — Zamianowany został członkiem rady szkolnej okręgowej w Peczeniżynie ks. Mikołaj Trębicki. — Przeniesiony ks. Jan Bładowski, wikary w Chorostkowie, do Hodowicy. Otrzymał juryzdykcyę ks. Rafael Boryczewski, kapłan dyecezyi mohylewskiej, obecnie kapelan SS. Immakul. w Niżniowie. — Zmiany w klerze zakonnym: O. Walerjan Wierzbicki i O. Łukasz Wojtowicz mianowani kooperatorami w Rozdole, O. Teodor Bojarek w Bełzowcach.

Dyecezya krakowska. Przeniesieni: Ks. Franciszek Wąsik z Feleśni do Wadowic. Ks. Józef Jędrys z Kościelca do Feleśni. Ks Marcin Piechota z Wadowic do Odrowąża na administratora *in spiritualibus*. Ks. Aleksander Kromer, dotychczasowy administrator *in spiritualibus* w Odrowąży, tymczasowo przeznaczony na ekspozyta w Brzeszczach. Ks. Augustyn Gunis, dotychczasowy ekspozyt w Brzeszczach, tymczasowo do Osieka, jako administrator *in spiritualibus*. Zmarł: ksiądz Franciszek Herma, emeryt, w Kętach.

Dyecezya tarnowska. Kanoniczną instytucyę otrzymał na probostwo w Lipnicy murowanej ks. Stanisław Gajowski, proboszcz w Olszówce. Administratorem parafii w Olszówce ustanowiony ks. Michał Ekiert. Administratorem w Brzeźnicy ad Dębica po śp. ks. proboszczu Wroniewskim, został ks. Władysław Kopernicki, kooperator z Witkowic.

Antipolskie rozporządzenie. Pruski minister oświaty rozporządził, że z dniem 1-go kwietnia wszyscy podróżujący studenci i hospitanci w szkole inżynierskiej w politechnice w Berlinie, mają być wydaleni i więcej do zakładu tego nie przyjmowani. Zakaz ten zwraca się głównie przeciwko Polakom z Królestwa i Galicyi, których w wyższych zakładach naukowych w Berlinie jest przeszło 200.

Wiosenny jarmark na konie w Krakowie rozpocznie się 10-go marca i potrwa pięć dni. Dnia 11 marca odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie.

Trzeci wieczór Fiszera odbędzie się w niedzielę w sali „Sokoła" i niewątpliwie równem cieszyć się będzie powodzeniem jak dwa poprzednie. Znakomity komik wygłosi w niedzielę po raz pierwszy monolog „Na lekcie śpiewu", w którym „Pan Wincenty Kłonica, ekonom (utwór własny p. Fiszera). Resztę programu wypełnią monologi: „Pan Kalamarzewski", „Aron Loewe" i „Leib Tencer prosto z łaźni", tudzież polonez ze „Strasznego dworu", „Rycerz Dorszalona z opery „Carmen" i Cavatina Figara z „Cyrulika Sewilskiego", odśpiewane przez p. Szymańskiego.

Z Żółkwi piszą: Dnia 14 lutego w cerkwi OO. Bazylianów w Żółkwi odbyła się podniosła uroczystość poświęcenia sztandaru dla pierwszej ruskiej kongregacyi Maryańskiej, która powstała za staraniem niestrudzonego O. Emiliana Koraniewicza Z Św. B. W. ustanowionego zarazem moderatorem tej kongregacyi. Poświęcenia dokonał ks. prowincyał Sarnicki, który umyślnie przyjechał na tę uroczystość. Wymownemi słowy zachęcił Sodalisów do wytrwania w służbie N. P. Maryi, a zarazem wykazał potrzebę łączenia się rękodzielników bez względu na obrządek i narodowość pod godłem Maryi, poczem odbyła się ceremonia wbijania gwoździ przez rodziców chrzestnych, a mianowicie: panią pułkownikową Pottenową, p. Bilińskiego, star. radcę tyt. skarbu, p. dr. Maciulskiego, prezesa miasta, panią Malinowską, p. Olszewską, p. Rogozińską, p. Kamberskiego, p. Kiernicką i p. Schindlera.

Damazy Kotowski nadesłał na naszą wystawę dwa najnowsze portrety, mianowicie „Portret p. Doktora Serwatowskiego" i „Portret p. Jana Kasprowicza". Pierwszą pracę wysyła artysta do Wiednia na jubileuszową wystawę, dlatego też wystawiona będzie u nas tylko przez bardzo krótki czas. Również Augustynowicza „Portret malarza Rozwadowskiego" pozostanie na wystawie tylko kilka dni. Zapowiedziany olbrzymich rozmiarów obraz hiszpańskiego artysty Garnela „Kolumb wstępujący na ziemię amerykańską" jest już wystawiony, a nadto z kraju: Daszyński „Z polowań na Pokuciu"; Rayzner „Pasterka" (pastel); Stasiak „Dwa krajobrazy"; Załęchowski „Przyjaciółki". Kolekcya obrazów Stachiewicza wzbogaconą została kilkoma świeżemi pracami tego artysty.

Stowarzyszenie „Czytelni i wzajemnej pomocy robotników i służby kolei państwowych we Lwowie" urządza dnia 27 b. m o godz. 5 w swym lokalu (dawny gmach Dyrekcyi kolei czerniowieckiej) odczyt naukowy p. Stanisława Zdobnickiego p. t. „Dzieje rozwoju maszyny parowej". Wstęp wolny.

Urząd pocztowy powstanie z dniem 1 marca w miejscowości Lackie wielkie dla gmin Lackie wielkie i Lackie małe, tudzież obszaru dworskiego Lackie wielkie.

Okrutna zbrodnia. W Rochowie koło Grasslitz w Czechach do stojącej w odosobnieniu chałupy niejakiej Sadlerowej, zakradł się zbój i zamordował [illegible] między [illegible] przed kuchnią [illegible]. Napotkawszy staruszkę 84-letnią matkę Sadlerowej, w ten sam sposób pozbawił i ją życia, a nadto dwoje dzieci Sadlerowej, jedno kilkoletnie, drugie kilkomiesięczne. [illegible] pod- [illegible] w cha- [illegible] splądrowawszy następnie cały dom [illegible] odpalił [illegible] i owa [illegible] trupów od [illegible] dro- [illegible] rozniętych [illegible] ręka [illegible] du.

Tanie kąpiele ludowe. W Warszawie otwarto dniami w nowym budynku na Placu Broni [illegible] kąpiele ludowe dla ubogiej ludności [illegible] o temperaturze wody 22—24° R. Kąpiel taka, mogąca [illegible] z rozbieraniem i ubieraniem najdłużej [illegible], kosztuje 3 kopiejki [illegible]. W ciągu tygodnia [illegible] osób korzystało z dobrodziejstwa [illegible]. Koszta całego zakładu wynoszą 9.000 [illegible] pokryto z funduszu zebranego na kąpiele ludowe w wysokości 27.000 rub. Pozostałe pieniądze [illegible] utrzymanie [illegible].

pożytecznej i humanitarnej instytucyi. Dobrzeby było, żeby i u nas ludzie zacni i o sercach szlachetnych pomyśleli o urządzeniu takich kąpieli dla ubogiej ludności.

Roczny opad atmosferyczny w Galicyi ocenić można na podstawie obliczeń p. Stanisława Srokowskiego na 710 mm; w Galicyi zachodniej przeciętnie na 721 mm, we wschodniej 699 mm. Na obszarze całego kraju spada rocznie około 56 kilometrów kubicznych wody i tak: w galicyjskiem dorzeczu Wisły 28 914293 km³, w dorzeczu Dniestru 22 087002 km³, Dunaju (przez Prut) 3 392247 km³, Dniepru (przez Styr i Ikwę) 1 358157 km³. Ze względu na czas, w którym przypada największa i najmniejsza ilość opadu, podzielić można Galicyę na 4 części. Obszar północno-zachodni, obejmujący W. ks. Krakowskie, część Podkarpacia i niż nad średnią Wisłą i dolnym Sanem, posiada maksymum opadów w czerwcu (rzadko w lipcu), minimum w lutym (bardzo rzadko w styczniu). Obszar południowo-zachodni, obejmujący zachodnie galicyjskie Karpaty, wykazuje największą ilość opadów w lipcu (rzadko w czerwcu), najmniejszą w tymże czasie, co obszar poprzedni. We wschodniej Galicyi, z wyjątkiem Podola, mamy maksymum opadów w lipcu (zwłaszcza w części północnej, w południowej bardzo rzadko w czerwcu), minimum w styczniu (zwłaszcza w części południowej) albo w lutym. Na Podolu największą ilość opadów mamy w lipcu, najmniejszą w styczniu (bardzo rzadko w grudniu). Z natury rzeczy wynika, że Galicya nie tworzy pod względem pory opadów samodzielnej całości, lecz różne jej części należą do różnych klimatycznych obszarów, rozciągających się po za granicami kraju.

Oryginalny pasażer przejeżdżał onegdaj przez Lwów. Był nim chłopak liczący nie więcej jak 4 lata, który sam jeden, zupełnie bez opieki odbył podróż z południowej Ameryki. Rodzice dziecka wyemigrowali przed dwoma laty z powiatu kocmańskiego do Ameryki. Zachorowawszy na żółtą febrę umarli oboje prawie równocześnie, pozostawiając małego Janka zupełnie samego, wśród obcych. Ci zlitowali się nad małym sierotką, złożyli się na opłacenie kosztów podróży do Kocmania i powiesiwszy mu tabliczkę z dokładnym adresem gminy przynależności oraz prośbę do pasażerów o opiekę nad małym biedakiem, wyprawili go w drogę. Zarówno na okręcie jak i na kolejach żelaznych opiekowano się małym pasażerem bardzo życzliwie, zaopatrywano go w pokarm i pieniądze, których uzbierała się mała sumka. Ze Lwowa wyprawiono małego pasażera do Kocmania.

Atakiem apoplektycznym tknięty został wczoraj kontrolor podatków niestałych, p. Antoni Bocheński, podczas urzędowania na rogatce łyczakowskiej. Towarzystwo ratunkowe udzieliło mu pierwszej pomocy, a w domu po obfitym upuście krwi, p Bocheńskiemu polepszyło się. Jednak dziś rano zaniemógł on znów silniej i umarł.

Zmarli. We Lwowie Franciszek Pachole, starszy oficyał skarbu, w 67 roku życia, a 48-mym służby urzędniczej. — W Jarosławicach, w dekanacie zborowskim, ks. Jan Spodaryk, grecko-kat. proboszcz, w 63 r. życia. — W Krakowie Helena z Wyczółkowskich Brzezińska, matka dr. Józefa Brzezińskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, w 79 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 1, w poł + 1 R. Bar. 775 Podnosi się. Pochmurno.

Z aforyzmów papy.

„Jeżeli żona powie ci kiedyś, żeś głupiec, nie unoś się, nie gniewaj, lecz wspomnij, żeś się *istotnie* z nią ożenił.

Co może być w zupie. Mąż je spokojnie zupę, nagle dławi się i wydobywa dużą szpilkę od włosów.

— Patrz, żono, omałom się nie udławił. Szpilka ta była w zupie.

— W zupie!... A tak jej się naszukałam. Może się więc znajdą i rurki do włosów, bo mi się dziś także zarzuciły...

Repertuar teatru. Dziś w piątek po raz drugi „Dama kameliowa". W sobotę po południu „Zbójcy", wieczorem „Żydówka". W niedzielę popołudniu „Grochowy wieniec czyli Mazury w Krakowskiem", wieczorem „Livia Quintilla". W poniedziałek po raz pierwszy „Dzwon zatopiony", bajka dramatyczna w 5 aktach Gerharda Hauptmana. We wtorek „Halka". We środę po raz drugi „Dzwon zatopiony".

Literatura i sztuka.

* **Biblioteka dzieł wyborowych** zamknęła właśnie pierwszy kwartał. Tom 12ty zawiera „Psałterz Dawidowy" w przekładzie Jana Kochanowskiego, a tom trzynasty powieść Zacharjasiewicza „Zakopane skarby". W ciągu jednego kwartału stała się ta „Biblioteka" nietylko w Królestwie ale i w Galicyi najpopularniejszem, najbardziej rozpowszechnionem wydawnictwem książkowem. Z nowym kwartałem wprowadza wydawnictwo bardzo pożądaną innowacyę, gdyż dostarczać będzie książek także w oprawach. Oprawa każdego tomu w płótno angielskie z wyciskami ozdobnymi na grzbiecie i na okładce kosztować będzie 18 ct., a w prenumeracie tylko 14 ct. (1 złr. 82 ct. kwartalnie). Wedle zwykłych cen introligatorskich oprawa taka kosztowałaby od 28 do 35 ct. Zaiste pod względem taniości wydawnictwo to polskie prześcignęło wszystkie znane wydawnictwa zagraniczne, a o literackiej wartości jego świadczy najlepiej niebywałe rozpowszechnienie w tak krótkim czasie.

* **Irena.** Powieść z czasów Domicyana przez autora „Bogiem a prawdą". Wydanie drugie. Kraków. Nakład autora. 1897. Ze względu, że literatura nasza jest dość skąpo wyposażona w dzieła treści religijno-historycznej, należy z zadowoleniem powitać drugie wydanie „Ireny". Trzeba też przyznać, że ze wszystkich utworów powieściowych, osnutych na tle walk i zapasów pierwszych wieków chrześcijaństwa, po „Fabioli" kardynała Wisemana, omawiana powieść najwięcej ma katakumbowej atmosfery, najwierniej odbija ludzi i stosunki ówczesne, najpełniejszy daje obraz epoki. Wprawdzie znalazły się później talenta, które nam dały pod względem literackim celniejsze arcydzieła z czasów prześladowania pierwszych chrześcijan, ale brakło im już owej iskry świętej, owego ciepła, które wieje ze zgromadzeń Ojców naszego Kościoła.

W chwili, kiedy Domicyan zarządził okrutne prześladowanie, było już wielu chrześcijan między senatorami rzymskimi, a nawet w samej familii cesarza. Nad tymi znęcał się Domicyan najwięcej, męcząc ich najwymyślniejszemi katuszami. W ten sposób zginął podczas rządów tego okrutnika, prócz wieluset innych chrześcijan, także Maurycy Wespazyan, bratanek cesarza, któremu Domicyan, zanim się o jego wyznaniu dowiedział, berło po sobie przeznaczał — tudzież cała jego świątobliwa rodzina: Flawiusz Klemens, Julia Flawia i młodziutki Cyryl. Siostra Maurycego Domicylla, jak i główna bohaterka opowiadania, patrycyuszka Irena, zginęły dopiero za panowania Trajana. Prześladowanie za Domicyana jest jeszcze tem sławne, że na jego rozkaz męczono także po wielokroć św. Jana Ewangelistę, którego w końcu wygnano na wyspę Patmos.

W „Irenie" nie ma może ciągłości opowiadania, które rwie się często, ale błąd ten był nieunikniony w obec tego, że autorowi nie chodziło o przedstawienie losów kilku jednostek, lecz o namalowanie pełnego obrazu całej tej tak krwawej, w Kościele naszym, epoki. Przewija się też w tej powieści od początku do końca myśl eucharystyczna, kult i praktyka najświętszych tajemnic, oraz znajdują się rozliczne opisy scen katakumbowych.

* **Gostomski Walery.** Historya literatury powszechnej w zarysie. Warszawa. Nakład Gebethnera i Spółki. 1898. Już od dawna dawał się u nas odczuwać brak książki, któraby czytelnikom, pragnącym poznać literaturę wszystkich narodów, od najwcześniejszych czasów, aż po dzień dzisiejszy, mogła służyć za przystępne, obfite i jasne źródło. Dotychczasowe bowiem podręczniki i dzieła tego rodzaju są albo już zupełnie wyczerpane, albo też — jak „Dzieje literatury powszechnej" Chmielowskiego — zakrojone na tak wielką skalę, że w całości swej nie mogą być dostępne dla szerszego ogółu czytelników. To też praca pana Gostomskiego, sumiennego i gorliwego badacza piśmiennictwa, oraz krytyka i autora „O arcydziele poezyi polskiej — Panu Tadeuszu" — jest bardzo na czasie. W jego „Historyi literatury powszechnej" znajduje się nie tylko bogaty materyał informacyjny co do faktów, dzieł i osobistości pisarzy wyróżniających się talentem lub zasługą na rozmaitych polach twórczości umysłowej, ale nadto ogólna charakterystyka najgłówniejszych prądów i wpływów, które daną epokę literacką urabiały lub cechowały. Nadmienić należy, że dzieło to wychodzi zeszytami, co ułatwia nabycie go nawet najszerszemu ogółowi.

* **Turgeniew.** Z „Zapisek myśliwego". Nowele Przełożył i przedmową zaopatrzył Klemens Junosza. 1898. Prześliczne te nowele autora pierwszorzędnego talentu, wyszły jako 7-my numer wydawanej w Warszawie „Biblioteki dzieł wyborowych". We wszystkich tych drobnych utworach przebija wielkie współczucie dla srodze gnębionego przez biurokracyę wiejskiego ludu rosyjskiego i wszelkiego rodzaju uciśnionych i biednych. Jak wiadomo, Turgeniew pochodzący z bardzo starej i zamożnej szlachty, przyszedł na świat i wychował się wśród dostatków, licznej służby i guwernerów. Kiedy miał lat kilka osiedli rodzice jego w swoim majątku Spasskoje i tam prowadzili życie wystawne, zbytkowne, przyjmując mnóstwo gości, wśród zabaw i gwaru. To właśnie życie bogatego dworu, a jednocześnie widok nieszczęścia i nędzy, w jakiej znajdowali się poddani włościanie, od kaprysu swych panów zależni, oddziałały na wrażliwą duszę Turgeniewa i sprawiły, że stał się on obrońcą biednych i uciśnionych, rzecznikiem sprawiedliwości i najgorliwszym propagatorem idei zniesienia pańszczyzny. Wszystkie też utwory Turgeniewa noszą na sobie piętno tych szlachetnych dążeń.

Leczenie suchot.

Do mnóstwa środków, mających niszczyć mikroba suchot, będącego jak wiadomo największym wrogiem ludzkości, przybył k r e o z o t a l, lekarstwo wypróbowane już w berlińskim szpitalu Charité, na klinice profesora Leydena. Z referatem tej kliniki pragniemy zapoznać naszych czytelników.

Wiadomo, że przed dziesięciu jeszcze laty kreozot uchodził również za doskonały środek antituberkuliczny; lecz przekonano się z czasem, że oddziaływa on źle na apetyt pacyentów, a tem samem osłabia organizm i czyni go mało odpornym na rozwój laseczników. Spreparowano więc teraz nowy środek „kreozotal", który powstaje z kreozotu przez różne reakcye chemiczne, a będąc wolnym od wszelkim wpływów ujemnych na żołądek, oddziaływa tak doskonale na płuca, że zdaniem wybitnych powag lekarskich mówić już prawie można o odkryciu długo szukanego specificum przeciw tuberkulozie płuc. Referat Leydenowskiej kliniki obejmuje 28 wyczerpująco opisanych wypadków tuberkulozy. W 27 z nich otrzymano bądź to „wyśmienite", bądź „pomyślne" rezultaty. Pacyentowi dawano zrazu trzy razy dziennie po 5 kropli kreozotolu, a dozę tę podwyższano w pewnych odstępach czasu aż do 25 kropli w dawce jednorazowej. Następnie znów dozę zmniejszano do 10 kropli w dawce i powracano jeszcze raz do 25 kropli trzy razy dziennie. Już po sześciu tygodniach terapii takiej zwiększał się znacznie apetyt wszystkich pacyentów, a gorączka, pocenie i słabość zniknęły. Kaszel i flegma ustępowały w tempie powolniejszem, ale i one w końcu ustawały zupełnie. Po sześciomiesięcznej kuracyi płuca powracały w większej ilości wypadków do normalnego stanu i ani badania mikroskopijne plwocin, ani auskultacya (wypukiwanie) odkryć nie mogły symptomów choroby. Do osiągnięcia tych rezultatów zużyto przeciętnie 300 gramów kreozotalu, a ponieważ 50 gramów lekarstwa tego (płyn oleisty) kosztuje około 2 złr., nowy więc środek antituberkuliczny jest i dla ubogiej publiczności dostępnym. Referat Leydenowskiej kliniki kończy się w słowach następujących:

„Opierając się na obserwacyach naszych, mamy to przekonanie, że w każdym wypadku początkującej lub niezbyt daleko rozwiniętej tuberkulozy, kreozotol wydaje skutek pomyślny, jeżeli towarzyszy mu odpowiednia dyeta i hygieniczny sposób życia."

Zdaje się zatem, że odkrycie kreozotolu jest wielką zdobyczą w dziedzinie nauk lekarskich. Ostrzeżeni jednak smutnem doświadczeniem, zalecamy także i w tym wypadku ostrożność i cierpliwość, choć wieść o nowym środku leczniczym pochodzi ze źródeł poważnych i nosi firmę Leydena.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 23 lutego.

(Z). Wiadomość o zakończeniu pertraktacyi o pożyczkę chińską wciąż elektryzuje giełdę berlińską. Podobno ułożono już nawet kurs emisyjny tej 4%-wej pożyczki na 90 za 100. Wielki ruch panował dziś w Berlinie w akcyach Towarzystwa dyskontowego. Umarł bowiem nagle szef firmy bankierskiej Bleichrödera, a w związku z tym wypadkiem opowiadano, że firma Bleichrödera zleje się obecnie z Towarzystwem dyskontowem. Wreszcie trzecim zwyżkowym motywem było pokojowe oświadczenie Salisbury'ego w angielskiej Izbie lordów. — Wobec tego, że targ berliński pełnymi żaglami płynął ku zwyżce i u nas wytworzył się prąd przyjazny, zwłaszcza w akcyach bankowych i kolejowych. Bank austro-węgierski, który od dwóch dni eskontował na targu weksle po 3⅛%, dziś podwyższył ten eskont na 3½%, zapewne z powodu zbliżającego się ultima.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 364·50, węgierskie 381 50, Anglobanki 161·40, Uniony 302·—, Bankvereiny 265·65, Länderbanki 216·55, Ludwiki 213·50, Czerniowieckie 304·—, Elbethale 262 25, Renta papierowa 102·60, srebrna 102 60, austryacka złota 122·80, austr. renta wal. kor. 102·80, węgierska złota 122·30, węgierska renta wal. kor. 99·50, dukat 5·67, 20 frankówka 9·52¼, marki 11·75—, ruble 1·27¼.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 23 lutego. Pszenica na wiosnę 11.92, żyto na wiosnę 8 92, owies na wiosnę 6.91, kukurudza na maj-czerwiec 5.67.

Wiedeń 24 lutego. Pszenica na wiosnę 11.90 do 11.91, żyto na wiosnę 8.92, owies na wiosnę 6.90—6.92, kukurudza 5.69. Spirytus 19.90 do 20.10.

Telegramy Przeglądu.

Paryż 25 lutego. Proces Zoli był wczoraj przedmiotem interpelacyi w parlamencie. Rząd odniósł wielkie zwycięstwo, gdyż uchwalono mu prawie jednomyślnie wotum zaufania. Pierwszą interpelacyę wniósł radykał Hubbard w sprawie zachowania się jenerałów Boisdeffre'a i Pellieux'a w sprawie Zoli. Mówca zapytuje, jakiem prawem ci jenerałowie mieszali się w sprawy niewojskowe, obywatelskie. Zdaniem mówcy wolno dziś bezkarnie szerzyć we Francyi nietolerancyę religijną, a władza wojskowa zagarnęła ster spraw publicznych, chociaż cywilna władza powinna rządzić nad wojskową. Jeżeli tak dalej pójdzie, to wolność obywatelska stłumioną zostanie przez militarny despotyzm. Socyalista Viviani atakował ostro szefa sztabu jen. Boisdeffre'a i rzekł, że pałaszem, rzuconym na szalę sprawiedliwości, wywalczył on wyrok, skazający Zolę. Dla socyalistów obojętną jest rzeczą, czy Dreyfuss jest winien czy nie, ale z całą stanowczością muszą oni bronić zasady zwierzchnictwa władzy cywilnej nad wojskową, bo bez tego rzeczpospolita stałaby się igraszką kaprysów żołnierskich. Prezes gabinetu M e l i n e bronił jenerałów i usprawiedliwiał ich zachowanie się przed sądem. Nie mieli oni żadnej instrukcyi od ministra wojny, ani nie starali się wpłynąć na opinię sędziów przysięgłych, lecz sprowokowani zostali przez zeznania socyalisty Jauresa. Wszelkie zarzuty, czynione armii są oszczercze. Jeżeli i teraz po werdykcie, wydanym na Zolę, miałaby trwać nadal agitacya, to przyjdzie w tej sprawie do otwartej walki między stronnictwami politycznemi. Agitacya ta wyrządza Francyi wielką krzywdę, część prasy zagranicznej pochwyciła wszystko niekorzystne, co wypowiedziano tutaj i kuje broń przeciw nam. W interesie armii, publicznego spokoju i bezpieczeństwa na zewnątrz powinien ustać ruch teraźniejszy. Rząd będzie działał uspokajająco, ale jeżeli obecne prawa konstytucyjne nie wystarczą, będzie się domagał innych. Uchwała Izby powinna być dowodem, że gdzie idzie o patryotyzm, tam nie ma stronnictw.

Dep. C a v a i g n a c zarzucał rządowi, że nie powiedział całej prawdy przed sądem i nie dość skutecznie stanął w obronie armii. — W głosowaniu u c h w a l i ł a i z b a w o t u m z a u f a n i a r z ą d o w i 4 1 6 g ł o s a m i p r z e c i w 41. Następnie dep. Castelin zapytał, czy rząd będzie nadal tolerował machinacye syndykatu Dreyfussowskiego. Prezes gabinetu Méline odpowiedział, że rząd będzie się starał wynaleść osoby, które stanowią ten syndykat i które przeto można będzie pociągnąć do odpowiedzialności (Oklaski). Dep. R o c h e zapytał, czy prawdą jest, że minister wojny usiłował wpłynąć na familię Dreyfussa, aby zaniechała dalszych zabiegów o uwolnienie skazańca. Minister wojny jen. Billot zaprzeczył temu jak najkategoryczniej, a izba udzieliła mu wotum zaufania 458 głosami przeciw 54. W końcu postawił socyalista V i v i a n i nagły wniosek o udzielenie amnestyi wszystkim uwięzionym podczas ostatnich rozruchów w Algierze. Minister sprawiedliwości sprzeciwił się temu, gdyż udzielenie amnestyi w obecnej chwili byłoby objawem słabości, a izba 378 głosami przeciw 104 odrzuciła nagłość wniosku Vivianiego. Tak więc rząd odniósł zwycięstwo na całej linii.

Paryż 25 lutego. Labori wniósł do trybunału kasacyjnego apelacyę przeciw wyrokowi na Zolę.

Londyn 25 lutego. W izbie gmin bronił Chamberlain żądania kredytu dodatkowego 161.000 funtów szterlingów na wzmocnienie oddziałów policyjnych w zachodniej Afryce i podniósł, że jakkolwiek pożądaną jest rzeczą zachować pojednawcze stanowisko względem Francyi, ale z drugiej strony także ochrona interesów angielskich jest konieczną.

Wniosek Labouchere'a o nieprzyznanie tego kredytu odrzucono 234 głosami przeciw 27.

Wiedeń 25 lutego. Z powodu polepszenia się stanu zdrowia księżnej koburskiej Klementyny, zaniechano od dziś wydawać dwa razy dziennie biuletyny o jej zdrowiu, lecz wydawane będą tylko raz, wieczorem.

Lublana 25 lutego. Sejm krainski na dzisiejszem nadzwyczajnem posiedzeniu przyjął jednomyślnie wśród grzmiących okrzyków „Żiwio", podpisany przez wszystkich posłów nagły wniosek o wysłanie deputacyi, która złoży Cesarzowi wyrazy hołdu z powodu Jego jubileuszu.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 25 lutego. M. br. Hagen z Wielkich ócz Dr. M. S. Goldmann z Krakowa. K. Lipski z Podola ros. J. Kaiser z Wiednia. M. Bajewska z Międzyhorzec. A. Rodakiewicz z Przemyśla F. Żurowski z Hawlowic.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 lutego. Baronowa Brunicka z Lubienia. Dr. L. Korczyński z Krakowa. D. J. Biechoński z Gorlic. J. Filipek z Wiednia Pułkownik Nachodsky de Neudorf i hrabia Segur z Mostów. Ł. Skrzyńska z Odessy. H. Goanermann z Manheim. A. Stankiewicz z Wolicy. Dr. Biesiadecki z Tarnowa.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 25 lutego. P. Korosteński z Sokala M. Jaruntowska z Załanowa. Dr. Wasilewski z Rohatyna Zd. Stojowski z Stanisławowa. Kaź. Antoniewicz z Wielkopolski. Kaź. Winnicki z Turad. Dr. Kaź Cepielowski z Kolbuszowy. K Rotschild z Frankfurtu. P. Seligmann z Nowosiółki. G. Dunin z Zworu. P. Dembiński z Krynicy. M. Lichtwitz, J. Stern, R. Lustig i J. Jonas z Wiednia. J. Hanisch z Berlina. Ed. Szaszkiewicz z Bukowiny.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 25 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212 - do 215.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 302 — do 307.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 573.— do 380.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 48 i pół latach 97 30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 97.10 do 97.80

Wiedeń 24 lutego. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 363.50, węgierskie akcye kredytowe 382·00, anglobanku 161·50, bankvereiny 266 00, unionbanku 302 00 laenderbanku 217·50, staatsbahny 337.62, lombardy 80.00, elbethale 262 75, akcye tytoniowe 133.00, rima 215·50, alpiny 150.10, renta majowa 102.60, renta koronowa węgierska 99.50, losy tureckie 58·40. marki 58 80 ruble 127.25

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	*Do Lwowa:*
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·5?	Z Janowa
	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·2?	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
	10·35	Z Jarosławia
	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r przez Jarosław
	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Labercza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
	10·2?	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmezö. Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Janowa
—	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
	6·4?	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·48	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 8 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

31)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac
przez
STANLEYA WEYMANA.
Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Dalsze słowa były dla mnie stracone, albowiem rozmawiający oddalili się i stanąwszy po chwili przy drugim końcu poddasza, dalszą ze sobą rozmowę wiedli głosem przyciszonym.

W chwili tej zegar, nad moją głową, wybił w pół do jedenastej. Na ten dźwięk p. de Rambouillet poruszył się i chciał widocznie podejść do króla, ale, po rozwadze, wstrzymał się. Ta długa rozmowa niecierpliwiła go widocznie.

Dotychczas byłem tej sceny świadkiem niemym i w najwyższym stopniu zaciekawionym. Chwilami wątpiłem w tożsamość mojej osoby, tak dziwnem i niespodzianem było mi znaleść się w obliczu potężnego króla i to w okolicznościach tak niezwykłych, jako świadek układów, od których zależała przyszłość tej Francyi, ogromnej ciągnącej się na tyle tysięcy mil naokoło onego zamku.

Toż wierzyć mi się nie chciało, że jestem tym samym Gastonem de Marsac, który był przedmiotem drwin w St. Jean d'Angély.

Zaczynałem pojmować dlaczego wprowadzono nas tutaj z taką tajemniczością i dlaczego twarz p. de Rosny tak wielkim biła blaskiem po pierwszej rozmowie z p. de Rambouillet: cieszył się, że będzie mógł oddać olbrzymie usługi swojemu panu i Francyi.

Dotychczas, jakem to już powiedział, w rozgrywającej się przed mojemi oczyma scenie, byłem figurantem jedynie, lecz miałem i ja w niej w rolę odegrać.

Gdym tak stał i dziwował się wszystkiemu, p. de Rosny głosem podniesionym nazwisko moje wymówił. Nie odrazu zmiarkowałem, że mnie woła; zmiarkowawszy — pospieszyłem na wezwanie.

Gdym znalazł się wobec króla, przyklęknąłem, naśladując w tem mojego towarzysza, a gdy Henryk dał mi znak, abym powstał, słuchałem królewskich rozkazów; lecz żem nie był przygotowany na to, co mnie spotykało, w pierwszej chwili z wielkiego wzruszenia ogłupiałem zupełnie.

— P. de Rosny powiada mi, że życzysz sobie waćpan dworskiego urzędu? — pytał król obcesowo.

— Ja, najjaśniejszy panie? — wybełkotałem uszom moim nie wierząc. Z wielkiego zdziwienia otworzyłem gębę i wyglądałem zapewne na głupca.

— Niczego p. de Rosny odmówić nie mogę — ciągnął Henryk dalej — a powiadają mi, żeś waść dobrze urodzony i zdolny. Więc nie z samej tylko łaskawości dla barona, polecam ci uzbroić na moje usługi kompanię z dziesięciu ludzi. Rambouillet — zawołał — jutro przedstawisz mi tego jegomości publicznie, abym mógł swoje zamiary względem niego doprowadzić do skutku. A teraz żegnam waćpanów. P de Rosny, bacz, aby cię nie poznano. Niech Rambouillet waścinego bezpieczeństwa strzeże, albowiem, gdyby ci się co złego przygodziło po drodze, jabym cię osłonić nie mógł pomimo najszczerszych chęci...

— Postaram się dać sobie sam rady — odparł p. de Rosny z ukłonem.

— Niechże cię Święci Pańscy mają w swej pieczy — odrzekł król — boś wielce potrzebny twojemu monarsze a i nam także. Rambouillet, pilnuj go, jak oka w głowie. A przychodź jutro rankiem do mojej sypialni zdać mi sprawę, jak wam się ztąd udało wydostać.

Kłanialiśmy się wszyscy trzej aż do drzwi i wyszliśmy, przodem się cofając.

Dopiero za temi drzwiami ochłonąłem i zdałem sobie sprawę z tego, co zaszło, a gdym sobie wszystko przypomniał na chłodno, gniew mnie chwycił, że rozporządzano moją osobą jak rzeczą i wciągnięto mnie do służby, o którą nie ubiegałem się zgoła i która nie przypadała mi wcale do smaku.

Tłumiłem jednak gniew i szedłem za moimi towarzyszami w milczeniu. Markiz wydawał się równie zadowolniony, jak i p. de Rosny, zaś ten ostatni, pragnąc stłumić zazdrość, którąby się mogła obudzić w sercu pierwszego, zaczął mu przypisywać całą zasługę udanych pertraktacyj.

Ja tylko jeden nie byłem rad z tych układów.

Wyszliśmy z zamku równie ostrożnie, jakeśmy tu wkraczali, p. Rambouillet odprowadził nas aż do drzwi naszego mieszkania. Pożegnaliśmy się bardzo serdecznie. On wyraził baronowi swoje uznanie i szacunek, baron — jemu dziękczynienie.

Po jego odejściu, przez chwilę milczeliśmy obaj. P. de Rosny przenikał snać moje myśli, odprawił bowiem czekających na nas Maignana i Szymona i zbliżywszy się do mnie, rzekł:

— Porozumiejmy się, przyjacielu. Sądzisz, że nie miałem prawa osobą twoją rozporządzać. Przykro mi to bardzo, ale tuszę, że ci wytłómaczyć mój krok zdołam. Słuchaj: Henryk III nie może stawić czoła Lidze, bez pomocy hugonotów. Przywódzca ich, król Nawarry, pomoc mu ofiaruje, p. de Turenne, także, na przekór naszemu panu — i w nadziei, że z niesnasek ojczyzny korzyści osiągnie. Rozumiesz mnie teraz?

Zaczynałem pojmować.

— Dzięki p. de Rambouillet, który mi to niezwykłe posłuchanie wyjednał, przechyliłem króla na naszą stronę: żąda już tylko dowodów nieszczerości Turenna. Dowód ten mogę mu przedstawić. Przed dwoma tygodniami był tutaj, lecz już go tu nie ma.

— Wielka szkoda! — zawołałem, zaciekawiony tem i wdzięczny p. de Rosny, że mnie wtajemnicza w sprawy państwowe.

— Jeszcze słówko o tym dowodzie — mówił chodząc po pokoju. — Wpadł on w ręce króla Nawarry w chwili, gdy cała jego doniosłość nie była nam jeszcze znaną: po zamordowaniu ks. de Guise, zwiększyła się bowiem w trójnasób. Przed miesiącem ten „dowód“ znajdował się w Chizé, przed dwoma tygodniami był tutaj, w Blois; obecnie, p. de Marsac — dodał, stając nagle przedemną i patrząc mi prosto w oczy — obecnie przebywa na zamku moim w Rosny.

Drgnąłem.

— Tym dowodem jest mademoiselle de la Vire — zawołałem.

— Tak, mówię o mademoiselle de la Vire — odparł — która przed paru miesiącami podsłuchała plany Turenna i porozumiała się z królem Nawarry. Zanim jednak Henryk zdołał z ust jej wszystkiego się dowiedzieć, p. de Turenne niebezpieczeństwo zwietrzył i uwięził pannę w Chizé. Reszta wiadoma waści lepiej niż komubądź, panie de Marsac.

— Ale cóż pan teraz uczynisz? — spytałem.

— Sprowadzę pannę — odrzekł. — Maignan, któremu mogę zaufać zupełnie, wyruszy po nią jutro do Rosny. Ja jednocześnie podążę na południe. Waćpan, p. de Marsac, zostaniesz tutaj, dla strzeżenia mojej sprawy, dla przyjęcia mademoiselle za jej przybyciem i dla baczenia na nią podczas jej bytności tutaj. Czy mnie waćpan rozumiesz?

Czym go rozumiał? Nie znajdowałem słów podzięki. Stałem tak samo oniemiały, jak przed królem, bo mnie za serce chwytał żal, iżem go tak niesłusznie osądził i wdzięczność za to, co on dla mnie uczynił.

— Nie zasługuję na tak wielkie zaufanie — bełkotałem — ale spełniając wiernie to, co mi waćpan polecasz, usiłuję stać się ufności godnym.

Ucałował mnie serdecznie.

— Jesteś pan mężem wedle mojego serca — mówił — i jeśli Bóg dopomoże, uzyskam ci stanowisko odpowiednie.

Byłem do łez wzruszony.

— A teraz słuchaj — ciągnął dalej. — Jutro u dworu, jako człowiek obcy i przedstawiony przez p. de Rambouillet, zwrócisz na siebie oczy wszystkich. Trzymaj się dzielnie. Bądź uprzejmym i dworskim dla dam, ale do żadnej z nich się nie zalecaj. Unikaj Retza i hiszpańskiego stronnictwa, ale nadewszystko strzeż się p. de Brühl On jeden może się naszych zamiarów domyślać. Mademoiselle przybędzie tu za jaki tydzień. Dopóki nie zobaczy się z królem, podejrzewaj każdego, obawiaj się wszystkich. Zapamiętaj to sobie waćpan, że wtedy dopiero zwycięstwo po naszej będzie stronie, gdy król rzeknie: „Ten dowód mi wystarcza.“

Mówił jeszcze długo w tym sensie, słuchałem go, notując sobie w myśli każde słowo. Wreszcie zaproponował mi, abym legł razem z nim spać na jego łożu, a to dla dłuższej i swobodniejszej rozmowy.

— Strzeż się wychodzić o zmroku — mówił, gdyśmy się już położyli. — Dam ci kilku silnych pachołków, którzy cię na krok nie odstąpią, chyba na królewskich pokojach. Ale tam bądź najczujniejszy. Miej oczy i uszy otwarte i od p. de Brühl trzymaj się zdaleka.

Po chwili, gdy sądziłem że już śpi, usłyszałem nagle śmiech tłumiony. Podniosłem się na łokciu i pytałem, z czego się śmieje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża Zarządca W. Hodak.